Nr. 123. Lwów — Sobota dnia 1 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie ...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Nikodema | Patrycyusza
Jutro: św. Erazma | Talaleusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 35
Zachód „ ...

Długość dnia godzina 15 ...
Przybyło dnia od wczoraj ...

Organizacya stronnictw.

Niebawem pojawi się orędzie cesarskie, zwołujące nową Radę państwa na połowę czerwca. Rząd natychmiast zaproponuje jej zmianę regulaminu obrad, konieczną z powodu liczniejszego niż dotychczas składu izby poselskiej. Mianowicie ma być powiększone prezydyum o jednego wiceprezydenta, aby odtąd było ich trzech, i o kilku kwestorów i sekretarzy. Liczba podpisów na interpelacyach i wnioskach ma być powiększona z 15-tu na 20. Ponieważ każde stronnictwo chce mieć przedstawiciela w prezydyum, przeto wszystkie one, z wyjątkiem posłów polskich i ruskich, już się nawołują do organizacyi klubów. W obozie niemieckim odbędzie się ona na gruncie przekonań społecznych, w obozie zaś słowiańskim na podstawie narodowej. Stronnictwo niemiecko-katolickie jest już właściwie zorganizowane, bo jeszcze tylko siedmiu posłów nie oznajmiło swego przystąpienia do klubu, ale nie uczynili oni tego z jakichś przyczyn prywatnych, bądź dlatego, że są w podróży, bądź że chorują. Zdaje się, że Lueger zrzeknie się przewodnictwa, które obejmie dr. Ebenhoch, jeżeli nie zostanie prezydentem izby. Jednakże powierzenie tej godności człowiekowi tak wielkich zalet umysłu i charakteru, a bardzo energicznemu, jest pożądane z każdego względu. Również stronnictwo socyalno-demokratyczne można uważać za zorganizowane, ponieważ było niem zawsze. Domaga się ono wiceprezydentury dla swego członka Pernerstorfera, który jeszcze przed naszymi domorosłymi socyalistami zasłynął ze spotwarzania Galicyi. Stronnictwo liberalno-niemieckie dopiero się formuje. Wejdą do niego postępowcy (freisingerzy), ludowcy (Volkspartei), agraryusze i wszechniemcy, a może także narodowi socyaliści. Wczoraj odbyły się wstępne narady nad ułożeniem wspólnego programu tych partyj, z natury jednak rzeczy wynika, że będzie to właściwie nie program, lecz kit, spajający je w jedną całość, bo chodzi im nie o to, czego one chcą, jeno o to, czego nie chcą. Wyraźnie zaznaczył to bardzo poważny i doświadczony między nimi poseł bemacki, 72-letni dr. Nitsche w dziękczynnej do wyborców odezwie, w której tak pisze: „Moi panowie niemieccy mieszczanie i wszelkich zawodów pracownicy! Niech teraz zabrzmi komenda: Zaprzestać ognia! Walka między nami skończona, trzeba teraz zgody, abyśmy utrzymali stan naszego posiadania. Naród czeski naciska na nas, z drugiej zaś strony międzynarodowi socyaliści są naszymi wrogami. Wprawdzie nie spodziewam się, żeby nowa Rada państwa zdołała dożyć swoich sześciu lat, a za stary już jestem, abym mógł myśleć, że znowu dano mi będzie prosić was o mandat, jednakże pełen jestem obawy, iż nie ominie mię troska o całość tego wszystkiego, czego bronić jest powinnością Niemca“.

A więc „zaprzestać ognia“ mają między sobą liberalno-niemieckie frakcye. To już wczoraj postanowiono, a kontrakt między niemi będzie w tych dniach ułożony. Zajmą się tem pp. Chiari, Gross, Pachor i Peschka, którzy już rozesłali listy do wszystkich postępowców, ludowców, agraryuszy i wszechniemców, zapraszające ich na wspólną naradę w Wiedniu 4 czerwca. Dotąd jednakże nie usunięto jeszcze wielu przeszkód z drogi do porozumienia. Prasa liberalna gorzko się skarży na prywatne ambicyjki, które hamują pracę nad zjednoczeniem się kilku frakcyj w jedno stronnictwo; są posłowie, którzy chcą być prezesami bodaj maluczkich grup, a nie chcą być szeregowcami w dużym batalionie. Oprócz tego wszechniemcy i ludowcy zażądali, aby do koalicyi nie zaproszono trzech wybranych w Wiedniu postępowców, a to dlatego, że jeden z nich, p. Kuranda jest żydem, drugi, p. Hock, skłania się ku socyalizmowi, trzeci zaś, p. Ofner, posiada jakiś „wątpliwy“ charakter. Z nimi jednak sympatyzuje prasa wiedeńska, która umie gryźć — nie sercem, lecz pazurami. Dotąd więc więcej kwasów, niż roboty koalicyjnej, nie podlega jednak wątpliwości, że klub liberalno-niemiecki powstanie, chociaż niektórzy postępowcy zostaną za nawiasem.

Szykują się także Czesi, żeby swoich siedm stronnictw połączyć w jeden klub narodowy. Katolicy czescy, których wybrano 12-tu, a z ludowcami katolickimi 15-tu, już ogłosili taką do narodu odezwę: „Jesteśmy przeciwnikami polityki, dzielącej naród na warstwy. Pod znakiem krzyża będziemy bronili wszystkich upośledzonych, — wszystkim chcemy zabezpieczyć religijną swobodę, nie taką jednakże, któraby ograniczała nasze prawa do życia podług zasad katolickich. Niepodzielności i autonomii krajów korony czeskiej będziemy usilnie bronili i we wszystkiem, co dotyczy tych krajów, będziemy szli zgodnie z innymi ich zastępcami“. Czescy narodowi socyaliści, których wybrano 9-ciu, również oznajmili, że oni przedewszystkiem są Czechami, a dopiero potem socyalistami, z czego wynika, że interesa narodu stawiają wyżej od swych socyalistycznych pragnień i zawsze, ilekroć jedno z drugiem znajdzie się w sprzeczności, oni wystąpią jako narodowcy. To całkiem inaczej, niż u nas, gdzie pepeesy mówią: „Polska powinna być socyalistyczna, albo — nie być“. Powstała jednak w Czechach gwałtowna kłótnia między młodoczechami a agraryuszami i ona właśnie wstrzymuje organizacyę klubu. Wszystkie jednak dzienniki i wybitni politycy nawołują do tej organizacyi i nawet nie przypuszczają, aby do niej nie przyszło. Zdaniem Kramarza, z programu klubu będą wyłączone sprawy ekonomiczne i „nowoczesnego liberalizmu“. Nie wiemy, co on rozumie pod takim liberalizmem. Czy młodoczesi chcą zachować sobie wolną rękę w kwestyi odchrześcijanienia szkół i ułatwienia rozwodów? To bardzo być może. Ale w takim razie i katolicy czescy będą w podobnych wypadkach przechodzili do obozu niemieckich katolików. Klub, który może się rozpraszać, ilekroć na porządku dziennym stanie jakaś sprawa ekonomiczna lub kulturalna, a solidarny jedynie w kwestyach narodowych, nigdy nie będzie posiadał wielkiego znaczenia, a to dlatego, że właściwie nie ma sprawy ekonomicznej lub kulturalnej, któraby w jakimś stopniu nie oddziaływała na interesa narodowe, chociaż liberałowie zwykle nie chcą tego zrozumieć. Herold stanowczo zapowiada, że klub czeski będzie liczył 84-ech posłów i samą swą liczebną siłą zmusi czeskich socyal-demokratów, których jest 23-ech, do postępowania solidarnie z nim w kwestyach narodowych.

Słoweńcy i Dalmaci nie potrzebowali tworzyć nowej organizacyi, bo są tak szczęśliwi, że z urny wyszli sami dawni bojownicy ich narodowej sprawy, wystarcza więc im dawna organizacya.

A teraz pytanie: jakże będzie z naszą reprezentacyą w Radzie państwa? Nie ma jeszcze zabiegów o stworzenie jednego Koła, oczywiście z pominięciem tych posłów, którzy zupełnie do niego się nie nadają. Ale takich nie więcej będzie, jak ośmiu. Wszyscy inni powinni zejść z gruntu teoretycznego, a pamiętając, że są delegatami kraju, sprowadzić swe stronnicze dążności do wspólnego mianownika. Przypomniemy tu słowa, wyrzeczone pewnego razu przez jenerała Wład. Zamoyskiego na zgromadzeniu Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu: „Jeżeli jedni z nas będą mówili, że Polska powinna być szlachecką, albo nie być, — inni, że powinna być demokratyczną, albo nie być, jeszcze inni, że raczej niech nie będzie, jeżeli nie ma być ludową, to nie ma o co się spierać, bo jej z pewnością nie będzie“. Poróżnionych i słabych, rozdziobią kruki i sępy, a gdy już przez wewnętrzne swary wszystko stracimy, cośmy mozolnie zdobyli, natenczas zapóźno będzie ubolewać nad tem, że żadne stronnictwo nie postawiło na swojem.

Romantyka rewolucyjna.

Rokowania Chorwatów z rządem węgierskim o nową ugodę zupełnie się rozbiły z powodu pragmatyki służbowej personalu kolejowego. Chorwaci żądają, aby na kolejach w ich kraju urzędowano po chorwacku, a rząd peszteński obstaje przy węgierskim języku kancelaryjnym. Chorwaci wyjechali z Pesztu, a wróciwszy do kraju, rozdzielili na dwa walczące ze sobą obozy: narodowe stronnictwo zaleca spokój, zaniechanie demonstracyj, wyczekiwanie i ostatecznie nawet pogodzenie się z sytuacyą, gdyż w przeciwnym razie nastąpi zawieszenie autonomii, rozwiązanie sejmu i zamianowanie królewskiego komisarza z władzą dyktatorską. W odezwie swej mówi stronnictwo narodowe: „Lepiej stracić popularność i przy najbliższych wyborach mandaty, niż zalecać narodowi politykę hazardowną bez nadziei wygrania“.

To jest oświadczenie uczciwe. Widocznie narodowcy chorwaccy zapamiętali słowa, wyrzeczone do nich kilkanaście lat temu przez Kolomana Tiszę: „Dwa są rodzaje popularności: jednę się zdobywa za pomocą odwoływania się do uczuć, namiętności i słabostek narodu; drugą — wyłącznie uczciwą i pożyteczną pracą, a gotowością postradania popularności, byle nie narazić narodu na niepewną przyszłość“.

Tak rzeczywiście postępują patryoci, którym następne pokolenia wznoszą pomniki. Lecz inaczej działają patryotnicy. Oni są zwolennikami romantyki rewolucyjnej, nie bacząc na to, że — jak słusznie powiedziano — „mamienie nią ludu jest taką samą zbrodnią, jak zaopatrywanie marynarza w fałszywe mapy“. Takimi patryotnikami są Starcewiczanie. Oni urządzają teraz w Chorwacyi niezliczone wiece i na nich głoszą: „Utrwalenie języka węgierskiego na kolejach naszych jest gwałtem, który powinniśmy odeprzeć wszelkimi zgoła środkami. Oto narzucona nam przed 40-tu laty ugoda z Węgrami dobiega swego końca. Wyrzekamy się jej, ogłaszając ją za nieistniejącą. Chorwacya nie ma nic wspólnego z Węgrami. Jeżeli upadnie ugoda, jakiej żądamy, to opadną wszystkie więzy — wstrętne nam i bezprawne, jakie madyarstwo nałożyło na nas. Nadszedł czas, w którym mamy urzeczywistnić świętą ideę Starcewicza“.

W dzisiejszych bezwyznaniowych czasach coraz więcej nowych świętości! Gdzie się jeno wylęgnie jakaś idea, zaraz jest świętą! Jakże wygląda ta starcewiczańska?

Kiedy kilka lat temu umarł Starcewicz, a dzienniki chorwackie podkreślały jego „niezmordowaną pracę na pożytek narodu“, były to frazesy panegiryczne, może stosowne w nekrologach, gdyż *de mortuis nil nisi bene*; ale takie frazesy nie mogą się ostać wobec poważnej krytyki działalności tego politycznego fantasty. W objektywnem znaczeniu wyrazu, pożytek narodu nigdy nie był gwiazdą przewodnią Starcewicza; była nią jego własna, chimeryczna doktryna, która nieraz bardzo wyraźnie szkodziła rzeczywistemu dobru narodu. Polityka nie jest sztuką wcielania w życie jakiejś doktryny, wymyślonej przez jednostkę; nie jest teoryą, wypracowaną w gabinecie uczonego, a zaleconą do wykonania odrazu i w całości. Zadanie swoje, swą misyę historyczną, swoje posłannictwo każdy naród sam sobie tworzy z tych czynników, jakie mu daje jego położenie geograficzne, jego gospodarcze interesa, jego charakter, poezya ludowa, wierzenia. Co już żyje w narodzie, to mogą jego wodzowie ująć w kształt rzeczywistych celów — i taka praca dopiero jest pracą na pożytek narodu. Starcewicz postąpił odwrotnie. W seminaryum duchownem w Budapeszcie marzył o wielkości swego narodu i wymarzył Wielką Chorwacyę, nieopartą ani na historycznych, ani nawet na narodowych podstawach. Takie państwo miało się składać z Chorwacyi, Slawonii, Dalmacyi, Styryi południowej, Istryi i Krainy, a wreszcie z całej zachodniej połowy półwyspu bałkańskiego. Historya nie zna dnia, nie zna nawet jednego momentu, w którymby już była taka całość. Narody, które Starcewicz chciał zgarnąć pod jeden dach polityczny, nigdy same nie miały i nie mają takiego pragnienia i do narodowej wspólności wcale się nie poczuwają. Gdyby Starcewicz był Juliuszem Cezarem, albo Napoleonem I, możeby potrafił ścisnąć je jedną państwową obręczą, ale któż potrafi zrobić to ideą! On jednak wystąpił z nią w r. 1861-ym i olśnił nią wielu Chorwatów, temu zaś, że olśnił, trudno się dziwić, bo to były czasy ciężkie dla Chorwatów. Cierpienia mącą umysł; smutna rzeczywistość zachęca do przyjemnych rojeń o pięknej przyszłości. Ale że później Starcewicz i jego uczniowie nie porzucili tej idei, lecz przeciwnie nazwali ją „prawem Chorwacyi“ i wciąż ją propagowali, to już było don-kiszoteryą. A już za nią Chorwaci drogo zapłacili: w r. 1871-ym powstał krwawy rokosz Kwaternika, a w r. 1903-cim znowu wybuchły rozruchy, burdy uliczne, wykolejenie się mnóstwa studentów, krwawe bójki z Serbami slawońskimi, niesłychane skandale w sejmie zagrzebskim i wreszcie — zawieszenie konstytucyi. Oto dotychczas jedyne skutki narodowej „pracy“ starcewiczanów. W przyszłości nie mogą być inne.

Korespondencye.

Wiedeń 29 maja.

(Stronnictwa w nowej Izbie. Kombinacye na temat ich ugrupowania. Czy możliwe jest stworzenie większości? Nowe prezydyum Izby panów. Jeszcze o Drze Angerze).

(y). Nowa Izba poselska przedstawiać będzie nadzwyczaj pstry obraz. Ni mniej bowiem, ni więcej tylko 27 rozmaitych stronnictw będzie w niej reprezentowanych. Najsilniejsze niestety będzie stronnictwo socyalistyczne, które rozporządza już 84 mandatami, a liczy jeszcze na przyrost paru mandatów galicyjskich. Niemcy podzieleni są na siedm frakcyj, mających ogółem 177 posłów. Najsilniejszą jest frakcya antysemicka (67 posłów), najsłabszą wszechniemiecka kierunku Schönerera (3). Czesi, którzy zdobyli ogółem 84 mandatów, rozbici są również na siedm frakcyj, z których najsilniejszą (31 mandatów) jest frakcya agraryuszy, podczas gdy frakcya młodoczeska, odgrywająca dotychczas kierującą rolę, stopniała do 20 posłów. Blok niemiecki, który wedle intencyi autorów projektu reformy wyborczej miał liczyć 233 posłów, został w rzeczywistości obłupany do trzech czwartych w założeniu przyjętej wielkości, gdyż przeszło 50 mandatów wydarli Niemcom socyaliści, natomiast Czesi, którym reforma wyborcza miała zagwarantować 107 mandatów, stracili 23 z nich na rzecz socyalistów.

Dla wszystkich umysłów politycznych najbardziej zajmującą jest kwestya, jak ugrupują się te stronnictwa w Izbie, czy będą podjęte starania o utworzenie większości parlamentarnej i czy w związku z tem spodziewać się należy rekonstrukcyi gabinetu. Do tej pory zasiadało w gabinecie, liczącym jak wiadomo, dwunastu członków, sześciu parlamentarnych ministrów, a mianowicie liberał niemiecki Marchet, dwaj przedstawiciele niemieckiego stronnictwa ludowego Derschatta i Prade, dwaj młodoczesi Pacak i Forszt, tudzież mąż zaufania Koła polskiego hr. Dzieduszycki, obecnie zaś zaliczyć należy także Dra Korytowskiego do parlamentarnych ministrów, skoro wybrany został posłem z okręgu Wieliczka-Podgórze. Owóż nawet przy pomocy wyższej matematyki niepodobna z tych stronnictw, które reprezentowane są w gabinecie, skonstruować takiej większości, któraby miała nietylko liczebną przewagę, ale potrafiła także trzymać w szachu opozycyę. To też najprawdopodobniej rząd nie będzie się nawet kusił o stworzenie nowej większości, lecz wszystkie swe zabiegi poświęci na to, ażeby dawne partye rządowe wzmocnić kilku innemi frakcyami i ażeby przez to, tudzież może przez pewnego rodzaju kompromis z socyalistami zapewnić Izbie zdolność do pracy bodaj na czas sesyi letniej, w której jest do przeprowadzenia właściwie tylko prowizoryum budżetowe i wybory do delegacyi. Ogromny wpływ zarówno na zrealizowanie tych zamiarów rządu, jak i na dalsze ułożenie się stosunków parlamentarnych, będzie miała ta okoliczność, czy niemieckie stronnictwa utworzą jeden blok, rozporządzający 177 mandatami, czy też dwa bloki, tj. niemiecko-postępowy i antysemicki. Oczywiście pozycya rządu byłaby o wiele wygodniejsza, gdyby powstały dwa bloki i to też jest prawdopodobne, raz dlatego, że liberałowie bezwarunkowo nie chcą należeć do jednej organizacyi z antysemitami, a powtóre, że i niemieckie stronnictwo ludowe nie bardzo zapala się do jednego ogólnoniemieckiego bloku, bo w razie jego powstania musiałoby przynajmniej jedną z posiadanych przez siebie obu tek ministeryalnych oddać do dyspozycyi innych stronnictw niemieckich.

Zaraz na początku sesyi wniesie rząd projekt zmiany regulaminu Izby, ale nie taki, jakiego wszyscy oczekują, a który uniemożliwiłby wyprawianie gorszących scen i zatamowanie prac Izby, tylko taki, jaki konieczny jest ze względu na powiększenie liczby posłów. Mianowicie zamiast dwóch wiceprezydentów ma być odtąd czterech, powiększoną ma być także liczba sekretarzy i kwestorów, tj. gospodarzy, powołanych do utrzymania porządku w sali. Socyaliści stanowczo domagać się będą zastępstwa w prezydyum i przedstawią Pernerstorfera jako kandydata na wiceprezydenta.

W najbliższych dniach zamianuje Cesarz członków prezydyum Izby panów na najbliższą sesyę. Nie ulega wątpliwości, że prezydentem zostanie ponownie książę Alfred Windischgraetz, a pierwszym wiceprezydentem książę Alojzy Schönburg, natomiast w miejsce dotychczasowego drugiego wiceprezydenta ks. Karola Auersperga, który w czasie najbliższej kadencyi parlamentarnej nie będzie zasiadał w Izbie panów, gdyż przyjął mandat do Izby poselskiej z okręgu Gottschee w Krainie, powołany zostanie książę Max Egon Fürstenberg. Spodziewać się też należy rychłej nominacyi nowych dożywotnich członków Izby panów. Ostatnia nominacya miała miejsce w dniu 18 sierpnia 1905 za rządów br. Gautscha. Wtedy zamianowano od razu 32 nowych członków. Równocześnie z reformą wyborczą uchwalił parlament jak wiadomo także ustawę o *numerus clausus* członków Izby panów, wedle której liczba dożywotnich członków tej Izby, nie może być mniejszą niż 150, a z drugiej strony nie może przekraczać liczby 170. W chwili uchwalenia tej ustawy liczyła Izba panów 155 członków dożywotnich, od tego czasu jednak umarło czterech, tj. Dr. Hartel, biskup budziejowicki Ryba, profesor Gegenbauer z Pragi i

Tonino i Lola.

Opowiem wam powiastkę, taką, której słucha się chętnie w ciepłym, jasnym pokoju, kiedy wiatr zawodzi zajękliwym chichotem, biegnie dreszczem po nagich drzewach i przepada w mgły tumanie, a po szybach spływają duże, zimne łzy. Jesieni łzy płyną, płyną i dźwięczą tak jakoś rytmicznie, sennie. Te staccata szklane bez końca, nużą, żałosne piosenki wiatru drażnią.

Coprędzej zasunąć szczelnie firanki, poprawić ogień na kominku i puścić wodze — marzeniom? Ach! nie. Możnaby popaść w smutek, tęsknotę, w jakiś nastrój verlainowski. Można na to pozować (jeżeli komu z melancholią do twarzy), ale odczuwać! Broń Boże, Od spleenu cera więdnie, nabiera jakichś żółtawych odcieni i spojrzenie robi się matowe.

Rozpędzić szaro snujące się po kątach cienie! Światła, dużo światła, puszysty dywan pod stopkami, wygodne pluszowe foteliki, suty ogień na kominku i... niech kto opowie powiastkę, może być miejscami smutna, tylko niech się dobrze kończy.

A więc — zaczynam.

Drży leciutko nuta piosenki, nieśmiała zrazu, potem silniejsza, coraz wyraźniejsza, natrętnie potrąca nutę wciąż powtarzającego się motywu, jak gdyby prośby.... Nieśmiałej a gorącej, pokornej a usilnej.

Zachrypnięte skrzypki wtórują blado, ale z rytmicznem zacięciem. Luisella, la bella, bella... Kto tak śpiewa o jesiennym mroku? wśród mgły drobnego deszczyku?

Luisella la bella — powraca jak echo.

Otwiera się zlekka okno, wychyla się czyjaś głowa, majaczeje w półcieniu i znika.

Krótki, przelotny błysk nadziei...

Dwoje dzieci zawisło spojrzeniem na ramach okna; spojrzenie to intenzywne, wymowniejsze od słów, całą biedę zgnębionej duszyczki wysyła na drżącym ócz promyku. I prosi, błaga, modli się o litość. Ale okno zamknięte szczelnie, milczące, zasunięte ciężką firanką.

A dzieci podnoszą murilowskie twarzyczki zapatrzone, zasłuchane, zapatrzone w zimne szyby, zachłuchane — w ciszę, która mówi: Nie znam was, zamykam oczy i uszy, nie chcę nic wiedzieć, nie znam was.

Otulają się szczelniej w spełzłe łachmanki i czekają.

A w sercu niepokój drży jak motyl schwytany.

Śpiewać, śpiewać dalej.

Luisella la bella, bella!

Jeszcze raz wyrzucona nuta jakimś rozpaczliwym wysiłkiem, wydziera się ze zmęczonego gardziołka, jak krzyk schwytanego ptaszka.

Drży w powietrzu przeciągle długo, osiada na zimnych szybach i kona leciutkiem westchnieniem.

Leciutkiem a wymownem jak modlitwa.

Bo — oto! Otwiera się zlekka okno, wychyla się czyjaś głowa, majaczeje w półcieniu i zatrzymuje się chwilę wpatrzona w mroki zapłakane. Potem wysuwa się ręka, niecierpliwym ruchem wyrzuca garść drobnej monety, matowo połyskujące plamki spadają cicho na rozmokłą ziemię.

I znowu okno zamknięte, a po niem spływają jesieni duże łzy.

Kurtyna mgły zapada, artyści znikają, rozpływają się w mrokach jak senne widziadła.

— — — — — —

Tonino i Lola sami są na świecie.

„Być samym“ — dla biednych dzieci znaczy bardzo wiele. W tych słowach kryją się trwogi i niepokoje, tęsknoty i smutki, i biedy, i nędze biednej szarej doli. Nie rozjaśnionej kochanych ócz spojrzeniem, nieutulonej miękkiem ramieniem, nie ukojonej kołysanką głosu tkliwego.

Biedne chude ramionka uginają się pod tym ciężarem, pobladłe twarzyczki nabierają wyrazu przedwczesnej troski. Rozsiada się tam ten gość dziwny, wolą losu narzucony, szarym cieniem, twardą dłonią ściera barwę kwiatu, rozchyla usta nie śmiechem ale westchnieniem, i w oczach trwożne zapala błyski.

Trwogą o jutro, o kawałek chleba, o dalszy ciąg szarego życia, które powinno być weselem, ściganiem motyli po barwnych ścieżkach kwiatów, godziną różowych snów na miękkiem białem posłaniu, uśmiechem ufności, uczuciem słodkiego bezpieczeństwa.

Jest troską, łzą i cierpieniem.

Tonino i Lola sami są na świecie.

Jak kwiatki, więzione kryształem, zwieszacie pobladłe główki, trzebaby wam słońca, błękitów nieba — mrożą was zimne, bezlitosne podmuchy i sami, sami jesteście na świecie.

Obnosicie waszą biedę po ulicach miasta, po dziedzińcach domów, zawsze z tą samą piosenką zabłąkaną w pamięci waszej. Może zasłyszaną kiedyś w lepszych czasach? I tworzycie najśliczniejszą parę, jaka kiedykolwiek zaciągnęła się w szeregi grajków ulicznych.

Lola w czerwonym wypełzłym kabaciku, na którym gdzieniegdzie zczerniałe uśmiecha się złoto, w żółtym kapturku, zarzuconym na niesfornych włosach, szalejących w jedwabnych kaskadach, z oczami pełnemi nostalgii, wygląda jak figurka terakotowa albo postać upoetyzowana dziecka, skradzionego przez cyganów.

Tonino ma spojrzenie śmiałe, śniadą twarzyczkę, o rysach energicznych, zacięte usteczka, uparte pod nimi wcięcie, które akcentuje linia bródki i nadaje profilowi wiele charakteru.

Czapeczka włożona z brawurą, kurtka aksamitna zielona, wytarta, wyszarzana, miejscami jakby posypana popiołem.

Dzieci przybierają intuicyjnie pozy i miny wirtuozów, biedne ich produkcye mają dla nich wartość artystyczną, a bruk małego miasteczka, doniosłość estrady.

Kłaniają się teatralnie, z pewną przesadą, cisną chude rączki do piersi i wznoszą oczy do nieba.

Tonino patetycznym ruchem wyrzuca czapeczkę, Lola bezwiednie przechyla główkę, przymruża oczy i uśmiecha się kącikami ust.

Przepyszne figurki z terakoty!

Dzieciom towarzyszy zawsze czarny pudel, kochany, wierny, Bartolo. Trochę ma zaniedbaną fryzurę i zwichrzoną grzywę. Ale za to, z jaką kroczy fantazyą, jak zalotnie potrząsa spłowiałą kokardką, wpiętą rączką Loli!

Bartolo to ważna postac w ich ensemblu.

Przyciąga małoletnią publiczność i wypełnia najważniejszy punkt programu. Obnosi po koncercie miseczkę, trzyma ją w pyszczku z gracyą, szczerząc zęby w uśmiechu. Bartolo wie, że uprzejmość ściąga sympatye publiczności. Trzeba było widzieć, jak tryumfalnie potrząsał kudłatą głową, kiedy miseczka zaciężyła w pysku, z jaką godnością oddawał ją swemu panu.

Z pokorą łasząc się prawie, składał ją na ziemi pustą, jak gdyby przepraszał dzieci za doznany zawód.

Wtulał głowę w grzywę i powolnym, znużonym truchtem zamykał pochód.

Tercet ów odbywał czasem i dalsze wycieczki do willi położonej za miastem, samotnej, wtulonej w odnogę lasku.

Mieszkał w niej sam jeden, uczony, niemłody już profesor. — Zabrał mu Pan Bóg wszystko, co ukochał na ziemi, młodą, cichą żonę, śliczne dzieci.

Każde zetknięcie się ze światem bolało go niemiłosiernie, przypominało mu jego dawne, gwarne, szczęśliwe życie. Zamknął się przed ludźmi, zazdrośnie strzegł wspomnienia w cichym kątku, odosobnił się, zdziwaczał, zaskorupił w bólu swoim. A że człowiek, aby módz istnieć, musi zaczepić się o coś w tem życiu, więc profesor Oskar zatopił się zapamiętale w studyach astronomicznych. Dlaczego astronomicznych? Ot, tak jakoś mu to przyszło z jego samotnych wieczornych medytacyj, kiedy to całemi godzinami wpatrywał się w złote, świetliste rozsypane po niebie konstellacye. Wpatrywał się tak aż do zapamiętania, tracąc poczucie miejsca i czasu i wpadał w jakieś mistyczne zachwyty, w jakiś stan pół letargu, który go przenosił w świat po za realny. Zachwyty te pomału koiły jego bóle i łączyły go ściślej z tymi których kochał a utracił.

Drogie duszyczki ciągnęły go tam, w mgliste, zawrotne zaświaty.

Miał nawet swój wybrany kwartet gwiazdek, do którego wzdychał po cichu, nadając mu imiona zmarłych dziatek.

Żył tak z dnia na dzień, czekając wieczora, by patrzeć w niebo zahaftowane i snuć nieskończone marzenia.

O nędzach i biedach tego świata zapomniał w tym pół śnie pogrążony.

Dopiero nieśmiała, drżąca piosenka uchyliła te drzwi zamknięte podwójną zasuwą bólu i zdziwaczenia.

Zofia Sawicka.

(Dokończenie nastąpi).

prezydent trybunału kasacyjnego Dr. Steinbach, tak, że dziś jest ich wszystkiego 151, a więc prawie minimum.

Zanotować w końcu muszę, że krąży pogłoska, iż prezydent Trybunału państwowego Dr. Unger, który nabrał tak smutnego rozgłosu ogłoszeniem przed kilku dniami w *Neue Freie Presse* artykułu, apoteozującego zwycięstwo wyborcze socyalistów, przejść ma niebawem na pensyę. Korespondent berliński tutejszego antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt* donosi również w formie pogłoski, że gdy cesarzowi Wilhelmowi II. opowiedziano o tym dziennikarskim występie Dra Ungera, miał on wyrazić się w te słowa: „Gdyby sobie u nas jeden z najwyższych sędziów pozwolił na coś podobnego, bezzwłocznie wyleciałby ze służby państwowej“.

W sprawie autonomii Królestwa Polskiego.

Z powodu pogłosek, jakoby ambasador niemiecki w Petersburgu, w związku z ambasadorem austryackim i kontrolerem państwa, Schwanebachem, usiłowali nie dopuścić do autonomii Królestwa polskiego, ogłosił *Neues Wiener Tagblatt* artykuł, nadesłany mu przez jakiegoś dyplomatę z nad Newy, a zaprzeczający stanowczo, jakoby Niemcy lub Austrya wtrącały się do spraw wewnętrznych Rosyi.

Oto czytamy w tym artykule:

„Kontroler państwa Schwanebach niedawno miał cesarzowi rosyjskiemu doradzać rozwiązanie dumy, ponieważ jest rzeczą niewłaściwą, aby Polacy grali ustawicznie rolę decyjącą w sprawach ogólno-państwowych, jak to się stało podczas uchwalenia kontyngensu rekrutów. Pana Schwanebacha w jego akcyi antypolskiej miał utwierdzać ambasador niemiecki von Schön. Odwiedzał on Schwanebacha przed jego bytnością w Carskiem Siole. Druga wersya utrzymuje, że ambasador niemiecki w porozumieniu z kolegą austryacko-węgierskim sam bezpośrednio popierał u cesarza akcyę Schwanebacha i często bywał w Carskiem Siole.

„Tymczasem według informacyj, pochodzących z najlepszego źródła obie te wersye są poprostu zmyślone.

„Cesarz w ostatnich czasach nie przyjmował pana von Schona częściej, niż poprzednio. On sam też ani bezpośrednio, ani pośrednio, ani w pojedynkę, ani solidarnie z hr. Berchtoldem nie usiłował wywierać wpływu na traktowanie sprawy autonomii Królestwa polskiego. Pogłoski, zarzucające coś przeciwnego, puszczono w celach, łatwych do odgadnięcia. Aranżerowie manewru przypomnieli sobie zapewne, że w roku zeszłym udało się nadużywać w wielkim stylu bajki o interwencyi Niemców. Chcieli tedy znowu posługiwać się owem straszydłem, tak łatwem do użycia. Ale owo wywoływanie duchów niewiele im pomoże. Wiadomo w całej Rosyi, tudzież w Polsce rosyjskiej, że dwory, oraz rządy Austro-Węgier i Niemiec hołdują dzisiaj równie ściśle, jak i przed rokiem, zasadzie niemieszania się do spraw wewnętrznych Rosyi. Rozwój zadowalający stosunków rosyjskich utwierdził w Wiedniu i w Berlinie nigdy zresztą niezachwiane przekonanie o trafności tej zasady. Dlatego też zarówno Wiedeń, jak Berlin, będzie stanowczo unikał każdej interwencyi dyplomatycznej w kwesyi polskiej, ponieważ taka interwencya musiałaby obrazić w Petersburgu usprawiedliwioną drażliwość.

„Widoki urzeczywistnienia aspiracyi polskich stały się — co prawda — niekorzystne. Bynajmniej jednak nie pod wpływem interwencyi zagranicznej. Reprezentanci polscy nigdzie się nie starali o sympatye i poparcie dworu, nie starali się o życzliwość korony. Przeciwnie, wywołali jej niezadowolenie na początku sesyi nowej dumy wzięciem udziału w demonstracyi antydynastycznej. (Podczas manifestacyi na cześć cesarza nie powstali z miejsc.) Tak samo nie zabiegali o życzliwość wielkich stronnictw. Pozostali im obcymi, ponieważ o taktyce Koła polskiego rozstrzygały tylko specyficzne narodowe interesy.

„I oto jest niewątpliwe, że cesarz nie czuje skłonności spełnienia życzeń polskich i że kadeci nie podejmują walki o autonomię. Wobec tych faktów Koło polskie chciałoby oszczędzić sobie przyznania się do winy, że samo wywołało własne niepowodzenie akcyi już w założeniu chybionej i błędnie przeprowadzonej. Dlatego usiłuje osłonić fiasco pogłoskami o tajemniczej interwencyi dyplomatycznej. Byłoby rzeczą mądrzejszą, gdyby chciano w obozie polskim wyciągnąć nasuwające się z rozwoju wypadków nauki, i w przyszłości brać je do serca. Zamiast hołdować taktyce, która jest przeciwną taktyce Polaków austryackich, należałoby naśladować tylko przykład Koła polskiego w Wiedniu. Postawa wiernie dynastyczna, polityka stwarzająca ściełe stosunki między obrońcami polskości, oraz innemi stronnictwami parlamentarnemi, wszystko to zapewniłoby także rosyjskiemu Kołu polskiemu owo stanowisko wpływowe, którego potrzebuje do zdobycia tych zdobyczy narodowych, jakie wogóle można dzisiaj osiągnąć“.

Tyle słów petersburskiej korespondencyi *N. W. Tagblattu.* Przytoczyliśmy ją tutaj, jakkolwiek sprawa nie dotyka bezpośrednio Galicyi i jakkolwiek korespondencya cała jest wystosowana pod adresem Koła polskiego w Petersburgu i wogóle społeczeństwa polskiego w Królestwie polskiem. Polacy w Dumie rosyjskiej powinni ten życzliwy głos austryackiego dziennika przeczytać uważnie, zastanowić się nad nim i odpowiednio do jego wskazówek nastroić swoje postępowanie. Tymczasem wszechpolskie dzienniki w Warszawie wyśmiały tę korespondencyę, nieznanego jej autora obrzuciły ordynarnemi obelgami i zadekretowały, że ją pisał albo ambasador niemiecki w Petersburgu, albo sam ks. Bulow.

„Tylko bowiem wróg nasz — powiedziały one — może nam doradzać zejścia z tej mądrej drogi, którą kroczy Koło polskie w Petersburgu. Tylko Berlin dla zamaskowania swoich intryg, może tak pisać o politycznej akcyi Koła polskiego w Dumie“.

A jednak zastanówmy się, co korespondencya zaleca? Oto, żeby Koło polskie w Petersburgu starało się naśladować Koło polskie w Wiedniu i usiłowało tak, jak ono, opierać się zawsze o tron i dynastyę, jakoteż przed wystąpieniem z jakiemś żądaniem w Dumie porozumieć się z decydującemi czynnikami i ułożyć się, w jakich warunkach to żądanie da się przeprowadzić. Jeżeli takie rady ma dawać Kołu polskiemu w Dumie ambasador niemiecki, lub ks. Bülow, to tylko należy mu serdecznie podziękować, i poprosić, żeby nigdy swoich mądrych wskazówek nie oszczędzał. Dla wszechpolaków jednak to nie są mądre wskazówki i ta polityka Koła polskiego w Wiedniu wcale im się nie podoba, bo wymaga rozwagi, spokoju, poważnych studyów i nie otwiera pola do fajerwerkowej blagi. To też niestety obawiamy się bardzo, że jeżeli p. Dmowski nie będzie starał się iść tą drogą, jaką dotąd szło Koło polskie w Wiedniu, lecz będzie sobie otwierał nowe drogi, wybrukowane takiemi lekkomyślnemi konceptami, jak wniosek o autonomię Królestwa polskiego, to całą działalność Koła polskiego nad Newą wypadnie zaliczyć do naszych *minusów* politycznych.

Dwa światy.

(Ciąg dalszy).

Inteligencya rosyjska z nielicznymi wyjątkami niema ponad pięćdziesiąt lat istnienia. Rodzi się w turgeniewowskich czasach z „Ojców i dzieci“. Młodsze jej pokolenie stworzyła dopiero era Aleksandra III, w której prześladowano każdy objaw myśli swobodnej, ale bardzo potrzebowano wiedzy specyalnej i talentów przy powstawaniu wielkich przedsiębiorstw tak państwowych, jak prywatnych, którym szeroką otwarła drogę finansowa polityka hr. Wittego.

Liczny poczet pracowników w fabrykach i bankach stanowili przybysze z zagranicy. Mimo wielu ograniczeń, było w służbie rządowej, na kolejach dużo Polaków — niemało Żydów pracowało w zawodach wolnych. Pierwiastki obce łączyły się tu z rosyjskimi i przenikały wzajemnie, a wszystkie te coraz liczniejsze grupy, rosnące w znaczenie i dobrobyt, czuły może najsilniej niezmierną dla każdej żywotnej woli opresyę systemu — głód myśli swobodnej, na który skazywano Rosyę. Rozrzuceni po olbrzymiem imperyum, różni pochodzeniem, nieraz rasą, nieśli ci wszyscy ludzie wspólność uczuć w znienawidzeniu biurokratycznej wszechwładzy, wspólne, wielkie pragnienie wolności.

Ale innej, bliższej nie mogli mieć łączni, nie zrośnięci z życiem macierzy-ziemi i nie połączeni tradycyą.

Stąd wiara ich abstrakcyjna, ideał oderwany, wysoki, ale przez tę ogólnikowość haseł niedostrojony do rzeczywistego zadania, stąd omotanie myśli teoryami. Budowały się w państwie tak olbrzymie trasy, zakładały tak ogromne przedsiębiorstwa, dlaczegożby i w konstrukcyi społecznej nie wyprzedzić Europy starej, nie pójść śmiało, w świetnym czynie odwagi na tor nowy, najszerszy? Na tej ziemi wszystko dopiero tworzyć trzeba. Naród przywykł do karności ślepej. Ująć jedynie siłę tę i miliony powieść ku zwycięstwu takiemu, jakiego nie widziały cywilizacye zachodnie. Zwalić zmurszały dawny gmach, stawić gmach nowy — arcydzieło. Gdy tak marzyli dojrzali, nic dziwnego, że tak chciała i pracowała młodzież.

Tej młodzieży siła była w tem, że pokolenia starsze nie zdobyły niczego prócz materyalnych zapewnień bytu. Miała zatem młodzież *przewagę nadziei.* Nie było *przeciwwagi zwycięskich czynów.* Zresztą przy niedawnej przeszłości wszystkich żywiołów wykształconych, większa niźli w innych narodach liczebnie była grupa młoda wobec starszej tam, gdzie przed laty pięćdziesięciu zaledwie świtać poczynało na niebie. Młodzież więc i jako liczba i jako nadzieja, i jako pewność siebie stała się wpływową i ważną w społeczeństwie. Zjawisko to wspólne wszystkim niedorozwojom tam, gdzie się nie buduje z doświadczenia, ale plany opiera na aspiracyach.

I młoda Rosya, niesiona uczuciem niezwykłego zaufania w swe siły, pragnęła posiąść wiedzę o wszystkiem i we wszystkiem — ową *Encheiresin naturae,* którą przydrzeźnia Mefistofeles w „Fauście“. Chłonęła przypuszczenia i domysły badaczy, aby czynić z nich swe wyznanie, aby dać społeczeństwu teorye najnowsze i najdalej idące, jak kwiat z cieplarni do wszczepienia w ziemię. A tam — na tej ziemi wyjałowionej marniało zboże.

Rozdźwięk między wyobrażeniem a prawdą, możnością a porywem!

Nigdzie teoretycznie nie wybiegają pomysły tak daleko, jak w tych rosyjskich wierzeniach, nigdzie prawie życia istność nie jest tak odległą. Dlatego wszystko, co czyni sobie wiarę z pożądania, co jest objawieniem bezwzględności w dążeniu, a przeczy poczuciu ładu — wszystko, co jest egzaltacyą, szczepiło się w tych północnych, zamkniętych nieraz w sobie i cichych pozornie naturach. Stąd także wpływ kobiety w politycznem i społecznem działaniu, wpływ jej tak wielki w życiu i usposobieniu młodzieży. Dziewczę tu na równi z młodzieńcem żyje w laboratoryach i kursach, w polityce i przekształcaniu życia. Uporczywość i wytrzymałość, tę ścisłą tak kobiecą gospodarność myśli, łączy Rosyanka z wybujałem marzeniem, doświadcza skrupulatnie, nie drobiazgowo, a śni mleczne drogi i komet szlaki świetlane. Patrzy przez szkło mikroskopu i przez różaną szybę wyobraźni, zbyt blisko i zbyt daleko, po kobiecemu, bez miary. Wówczas, gdy robotnik angielski spokojnie waży, czy bezwzględna emancypacya kobiet przyczyniłaby się w czemkolwiek pożytecznie dla dobra ludności, studentki większość prawie stanowią w jednym uniwersytecie — na Syberyi. Młodość i kobieta umie chcieć więcej od dojrzałości męskiej, gdyż porównywać nie umie.

Nie w tem, jedynie, ani przeważnie, tkwi nieszczęście niedojrzałości. Uleczalne są złudzenia, a święte porywy nieraz pogardliwie nazywano szałem. Kochamy sercem całem *Odę do młodości,* choć politycznej drogi nie będzie się z niej uczył naród, postanowieniem stały i silniejszy nad burze wyobraźni. Ale kochamy ją nietylko za siłę promienną, lecz i tem więcej za piękność, za czystość woli. W niej żyje Duch niepokalany. A w natchnieniach rosyjskich miesza się dziwnie *ofiara i zbrodnia.* Jest w nich krew — i to nie ta, w otwartej walce przelana. To krew nie gniewu szlachetnego, to odwet człowieka, który przeżuwa zemstę. To z ducha Helotów, ze zmazy niewolnictwa. Wierzą cudownie, a czynią potwornie — aby raj przybliżyć, idą przez piekło. A to zboczenie uleczyć trudno, gdyż nie leczy tok zdarzeń, ale ogromna praca nad własnem podniesieniem, nie wnijście między rzesze, ale wnijście w siebie.

I tu jest największy dramat duszy rosyjskiej, rozdźwięk między *potwornością a cudem.*

W takiej nieszczęsnej umysłowości wyrasta *zbrojne nauką dziecko,* wyrasta *wiedzą zbrojna bestya,* ale nie wyrasta człowiek.

W takiej atmosferze ducha biorą
„Sztylet mdłe panienki, jak róże do ręki“.

. . . .

Na ziemi rosyjskiej jest *równia* stepowa. Nie ma ciosanych kamieni do budowy, nie masz fundamentu dawnego. Wszystko to trzeba stworzyć. Dlatego zadanie jest olbrzymie, wprost przepastne, tam, gdzie nie ma wytkniętej linii, gdzie choćby z gruzów doszukać się nie można dawnego zarysu, tam wszelki plan musi być nową kreacyą.? Dlatego też tak łacno rozumować bezbrzeżnemi pojęciami, bowiem każdy może sądzić inaczej. Rozwój przyrodzony, to zawsze przebudowa, nigdy zupełne i bezwzględne zwalenie tego, co stało, i nigdy, nawet przy największych przeciwieństwach epok tworzenie *ex nihilo,* ale dobycie ku pełni życia i na światło tego, co się poczęło i kształtowało już w cieniu. Zadania zaś dla ducha rosyjskiego stawia się tak prawie, jak dla Budowniczego Świata, który go wywiódł z chaosu.

I ten bezmiar dzieła, ta konieczność intuicyi niezmiernej, niesłychanego daru architektoniki i miary sprawia, że myśl rosyjska dąży, aby ogarnąć całokształt, a mało jest zdolną do wprowadzenia porządku w konstrukcyi w każdym jej zadaniu i chwili, że mąci się w rzeczywistości, filozofując o życiu, wprost odmiennie naprzykład od myśli semickiej, która tęskni do absolutu, która igra z abstrakcyą, ale się w życiu nie gubi. I dlatego może tak dziwnie wplatała się jedna w drugą.

Zaiste nie łatwo będzie Rosyi twórczą być demokracyą, gdyż przez tak długie czasy *demagogią była absolutyzmu.* Rwie się dziś ku swobodzie żądzą Spartaka raczej, niż wolą Brutusa. Łatwiej jej sięgnąć po czapkę czerwoną, niż po obywatelski wieniec. Ci, którzy ją dziś wciągają w wiry socyalnych przewrotów, budzą jedynie tyranię gorszą od dawnej. A jednak musi wejść Rosya na tor istotnej i silnej demokracyi, jeżeli nie chce zginąć, jeżeli dzielność i wytrwałość innych narodów niema rozwijać się niepowstrzymanie ku jej zmniejszeniu, a wreszcie ku jej zgubie. Nietylko na Europejskim Zachodzie, ale i na Wschodzie Azyatyckim grozi dziś rosyjskiemu Państwu *wyższość zbrojna myślą i czynem.* „*Vis consilii expers mole ruit sua*“ — i Rosya musi wiedzieć, że mimo swoje olbrzymie terytoryum, swą ludność niewyczerpaną i swe przyrodzone bogactwa, upaść może i upadnie, wzięta w kleszcze narodów o większej mocy ducha, jeżeli nie zrozumie, że pokonać musi przedewszystkiem to, co było dotąd może jej siłą, a dziś jest największą słabością — *bierność swoją.*

To okazała wojna i ślepym byłby, ktoby tego nie widział i nie pojął. Dotychczas bowiem, jeżeli twórczość społeczeństwa spała w Rosyi, czuwała nad państwem legenda o nieprzebranych jego zasobach i niezwyciężonej potędze. Dziś tego mirażu niema. Ale prawda, jeszcze możniejszą będzie od legendy, jeżeli na obszarze państwa wykwitną siły ładu i pracy, jeżeli istotne pocznie się Odnowienie. Nie stanie się to przecie jeno przez zmianę politycznej wiary, przez zmianę dekoracyi, zastąpienie jednych haseł przez drugie, gdyż to nie wszystko i może jedynie zaświecić pozorem, a nie być wzmożeniem się rdzennem. Droga prawdziwa prowadzi przez wzrost poczucia odpowiedzialności, przez *uświęcenie sumienia.* Cóż z tego, czy przyszły budynek będzie z czarnych, z żółtych, czy też z czerwonych cegieł, jeżeli glina we wszystkich nieurobiona, ani wypalona, jeżeli pęka i kruszy się od lada uderzeń. Jedyne zbawcze jutro w zrozumieniu, że nie masz uczciwego rządu bez wolności obywatelskiej, ani też żywotnej wolności, bez ładu, bez prawa, i bez świadomego swych zadań i silnego rządu. Wszystko to musi Rosya odczuć i to jest dla Rosyi trudnem. Gdyż przejąć się tą prawdą i uczynić ją jawem, jest już czynem cywilizacyi, a ta się z porywów chwili nie rodzi, ale, jak urodzajna ziemia, pracą i latami narasta.

Są bowiem dwie konstrukcye demokratyczne bardzo w sobie wartością różne. Co innego uświadomienie wyrosłe z czynów, myśl wykwitła z jakiejś przeszłości własnej, dążąca do wydźwignięcia się na poziom tych, którzy wyprzedzają rozwojem, równość osiągnięta drogą *wzrostu* — i niepodobna jej równość układu pierwotnego, ociężała, nizinna.

Zasadniczą różnicą jest tu *dzielność rozumnej woli,* tego bodźca każdej żywej cywilizacyi. Otóż przykładanie do rosyjskiego poczucia tej miary, jaką ma naprzykład duch równości w świecie anglo-saskim, w Ameryce lub australskich koloniach, nie jest wcale logicznie uzasadnionem i prowadzić musi do zgoła błędnych wniosków. Równościowe pojęcie radykalizmu politycznego w Rosyi, to nie *wysoki wykwit,* ale to zaledwie *początkowanie społeczne.*

A stwierdzić możemy, że w krajach o bardzo młodej formacyi społeczeństwa pleni się bujnie wszelka krańcowość i że im mniej narody dojrzałe, tem wiary ich i zamierzenia bardziej radykalne i utopijne, tem dalej od rzeczywistości, tem mniej na fundamencie osiadłe.

Patrzmy na Serbię, Bułgaryę, na dzisiejszą Grecyę, a porównajmy takie kraje, jak Włochy, jak Holandya lub Szwajcarya, ziemie starej kultury, porównajmy zamorskie osady, stworzone przez przedsiębiorczą biedę Europy, przez emigracyę jej ubóstwa, ale i jej energii. Tam ustroje wolnościowe powstają z samodzielności, wiążącej się świadomie w solidarne zrzeszenia — nie z abstrakcyjnej teoryi „swobody“.

Rozróżnić musimy stanowczo kulturę, która zawsze z pracy dziejów wyrosła, a teorye, którym krzewiciele ich *służyć każą.* Największym błędem będzie, jeżeli zechcemy jedno za drugie uważać, tam gdzie jedno nalotem jeno i sztucznym porostem, a nie roślinnością o korzeniach głębokich.

Bowiem widzimy ludzi przyswajających sobie myśli najbardziej nowe, a żywiących najbardziej pierwotne uczucia. Nie dziwmy się, że tacy budują sobie potworny kodeks czynów, gdzie subtelna nauka tłómaczy, a działa pięść i pałka, gdzie wiedza pałkę tę na wybuchowy zamienia przyrząd — ale gdzie wiedza ta nie może ani hańbie krwi przeszkodzić, ani tej hańby zmazać.

Adam Krasiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 maja.

(Protest przeciwko napaści „Monitora“ na arcybiskupów. — Powiększenie kolonij wakacyjnych w Brzuchowicach. — Posiedzenie tajne.)

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej r. Biechoński, jako jeden z najstarszych wiekiem radnych, odczytał następujące oświadczenie: „Rozgrywające się ostatnimi czasy w oczach naszych sceny w dziedzinie życia społecznego i politycznego przyniosły nam nietylko klęski narodowe, które przy usilnej pracy dadzą się w przyszłości załagodzić i naprawić, ale co gorsza, odkryły pewne objawy, zdolne poruszyć i oburzyć najobojętniejsze serca i umysły. Te objawy trzeba napiętnować i postawić pod pręgierz opinii publicznej, jako zasługujące na najwyższą pogardę. Chodzi tu specyalnie o bezecną napaść, dokonaną przez jedno z miejscowych czasopism, opierających swoją poczytność na schlebianiu najdzikszym instynktom ludzkim. Rzuciło się ono na cześć i honor naszych najdostojniejszych Arcypasterzy, których nietylko miasto nasze, dyecezya, ale kraj cały otacza powszechnem uwielbieniem, i którzy są chlubą naszego Kościoła. Nie trzeba koniecznie być katolikiem, aby się oburzyć na te niecne obelgi, które chociaż nie dosięgły celu, ale obraziły uczucia etyczne w każdym uczciwym człowieku bez względu na wyznanie i przekonania polityczne, dlatego też uważam za wskazane w imieniu poważnego grona kolegów zaproponować szanownej Radzie rezolucyę, która jest wyrazem powyższych uczuć i zapatrywań: Rada miasta Lwowa głęboko dotknięta aktem niebywałego oszczerstwa jednego z czasopism na dwóch dostojnych książąt Kościoła, jaśniejących blaskiem cnót, świetnością działalności kościelnej, patryotycznem przodownictwem w życiu społecznem i obywatelskiem — wyraża oszczercy najgłębsze oburzenie, wysyła deputacyę do obydwóch książąt Kościoła, aby im imieniem stolicy kraju złożyła hołd i zapewnienie, że najbrudniejsze ataki i paszkwile niezdolne są zachwiać głębokiej czci dla ich dostojnych osób. Składa obydwom książętom Kościoła gorące życzenia, aby im danem było, jak dotąd, w najdłuższe lata rozwijać pełną chluby działalność dla dobra Kościoła i narodu.“

Wśród głośnych oklasków przyjęła Rada tę rezolucyę jednomyślnie.

Przystąpiono do porządku dziennego. Uchwalono dopuścić 19 kandydatek sierót po rękodzielnikach do losowania trzech posagów po 770 koron z fundacyi ś. p. Chylińskiego. Potem przyjęto bez dyskusyi do wiadomości statut liceum im. królowej Jadwigi, zmieniony przez krajową Radę szkolną po myśli życzeń Rady miejskiej. Z kolei uchwalono jeszcze dobudować do istniejących już w Brzuchowicach zabudowań miejskich dla kolonii wakacyjnych dwa pawilony kosztem 37.000 koron, które dadzą pomieszczenie dwa razy tak wielkiej liczbie dzieci, jaka dotąd w zabudowaniach tych się mieściła.

Następnie p. wiceprezydent dr. Rutowski zarządził obrady tajne.

Na posiedzeniu tajnem nadano posadę adjunkta w zakładzie elektrycznym p. Zdzisławowi Dyduszyńskiemu, zaś przyjęto dymisyę inżyniera miejskiego p. Zarzyckiego. Potem nadano uczniom szkół ludowych i terminatorom rzemieślniczym kilka stypendyów: dwa z fundacyi ś. p. Boczkowskiej, jedno z fundacyi ś. p. Bałutowskiej i jedenaście stypendyów z fundacyi ś. p. Ducheńskiego. Wreszcie załatwiono kilka podań o zaliczki, zaopatrzenia, dary z łaski i t. p. funkcyonaryuszów magistratu i wdów, oraz sierót po nich. Na tem o godzinie wpół do 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

Ruch wyborczy.

Dzisiaj odbywają się wybory w sześciu okręgach miejskich w Galicyi i w dwunastu okręgach dwumandatowych wiejskich. Jeżeliby te wybory wypadły pomyślnie, to jest jeżeliby w Tarnopolu wyszedł p. Rudolf Gall, w Tarnowie p. Battaglia, w Nowym Sączu dr. German, w Brzeżanach dr. Dulęba, w Brodach dr. Wollerner, a także jeżeli X. Hanusiak zwyciężył Daszyńskiego w okręgu 36 (Biała), X. Szponder i p. Stohandel socyalistę Kurowskiego w okręgu 35 (Chrzanów), pp. Wójcik i Bujak w okr. 40 (Kraków powiat) socyalistę p. Klemensiewicza, dalej jeżeliby p. Jan Zarański wyszedł w okr. 54 (Drohobycz), p. Rudolf Cieński w okr. 59 (Stanisławów powiat), dr. Władysław Czaykowski w okr. 61 (Przemyśl powiat), p. Duczymiński w okr. 62 (Żółkiew), a p. Władysław Gniewosz w okr. 65 (Sokal), to Koło polskie liczyłoby w Radzie państwa 56 posłów i decydowałoby o wyborach do delegacyi z Galicyi.

Jeżeliby zaś jeszcze udało się przeprowadzić rokowania z ludowcami i oni wstąpili do Koła, to klub polski w Radzie państwa liczyłby 70 posłów i byłby armią, mającą w każdym razie bardzo ważne, ze względu na swą karność i solidarność znaczenie w Izbie austryackiej. Moglibyśmy wtedy powiedzieć o sobie, że koniec końców wybory w Galicyi nie wypadły zupełnie źle. Najgorzej jest to, że dostał się do Rady państwa człowiek, który przez całą ostatnią kadencyę szerzył zawsze paszkwile na Galicyę, mianowicie p. Breiter, ale jest wszelka nadzieja, że nie dostanie się do Rady państwa drugi paszkwilant, Daszyński. A gdy jego nie będzie, to może i Breiter, nie mając z kim licytować się in plus, będzie zachowywał się spokojniej, więcej pracował, a mniej puszczał fajerwerków i popisywał się kalaniem własnego gniazda.

Inni socyaliści, którzy wyszli dotąd z wyborów, nie przedstawiają materyału, odpowiedniego do paszkwilowania. P. Hudec jest człowiekiem przyzwoitym i dość rozważnym. P. Diamand już z tego samego tytułu, że jest człowiekiem bardzo majętnym, obraca się w sferach ludzi zamożnych, nie musi mieć skłonności do sposobów walki nieprzyzwoitej i drastycznej, ulubionej przez tych, którzy w bardzo niewybrednem przyzwyczaili się żyć kole towarzyskiem. Podobno także i dr. Liebermann nie należy do ludzi, skorych wojować paszkwilem. Wysoko ceni swój honor, więc i szanuje honor innych.

Może więc doczekalibyśmy się takiej kadencyi Rady państwa, w której przestanoby paszkwilować Galicyę. Mało wprawdzie w to wierzymy, ale lepiej to przypuszczać, aniżeli odrazu rozpaczać nad tem, że wyrodne syny naszego kraju będą nas szkalowały przed Europą.

* * *

Z Nowego Targu telegrafują nam: Prezydent Kostka wzywa plakatami wszystkich wyborców w imię wszystkich drogich ideałów narodowych do głosowania dnia 31 maja na d-ra Ludomiła Germana, zaprzeczając, jakoby tę kandydaturę zwalczał, bo jako Polak za jedynie narodową kandydaturę ją uważa.

Lgocki.

* * *

P. Wilhelm Feldman, redaktor wychodzącej w Krakowie *Krytyki,* i publicysta, cieszący się wielkiem uznaniem w obozie postępowym i modernistycznym, zamieszcza w *Kuryerze Lwowskim* o syonizmie artykuł, z którego przytaczamy, co następuje:

„Nie zajmuję się czynną polityką — pisze p. Feldman — i pisząc książkę o stronnictwach politycznych w Galicyi, więcej prawdę historyczną, niż jakiekolwiek interesa bieżące miałem na oku. Roztrząsając sprawę syonizmu, doszedłem tam do przekonania, że ze stanowiska demokratyzmu i równouprawnienia nie można żydom odmówić prawa samookreślania się narodowego, że w konsekwencyi należy im zostawić możność zaspakajania swoich potrzeb kulturalnych ze swoich funduszów podatkowych wedle własnego uznania, pod dwoma wszakże warunkami: 1) że uznają i solidarnie popierać będą interesa terytoryalne kraju; 2) że swoich tendencyj nie będą przymusowo narzucać żydom, solidaryzującym się duchowo i politycznie z narodem, wśród którego żyją.

„Teraźniejsza kampania wyborcza dowodzi, że syonizm galicyjski nie dorósł do wyżyny czynnika, któryby należało traktować, jako ruch politycznie rozumny, a taktycznie — uczciwy. Cała kampania teraźniejsza dowodzi, że syonizm w teraźniejszej swej formie jest w wysokim stopniu szkodliwy, a może być nieszczęściem — w pierwszym rzędzie dla żydów.

„Postawienie przez syonistów kandydatury dwóch panów, którzy kraju naszego nie znają, nie rozumieją jego języka i niczem zgoła nie są z nim związani, musi do głębi oburzyć najchłodniejszego obserwatora. Jest to nietylko świadectwo ubóstwa, własnemu obozowi wystawione, ale prowokacya wprost bezczelna. Przeciw partyi, która okazuje taki brak zrozumienia uczuć obywatelskich, takie lekceważenie najprostszych obowiązków względem kraju; przeciw partyi, która chce wprowadzić na najwyższe stanowisko obywatelskie, bo prawodawcy — cudzoziemców, przeciw takiej partyi wszystkie inne stronnictwa, mające poczucie godności kraju, i uznające bodaj terytoryalne jego interesa, solidarnie muszą wystąpić.“

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dalszym ciągu onegdajszej dyskusyi w sprawie agrarnej, z powodu ograniczenia czasu przemówień do 10 minut, mówcy w krótkich przemowach starali się wyłuszczyć programy swych stronnicty. Żaden z mówców nie krytykował mowy Stołypina z wyjątkiem Rodiczewa, który wygłosił namiętną mowę.

Przypomniał on następujące słowa ks. Trubeckiego do cara: „W. C. Mość nie jesteś carem szlachty, ani carem kupców, mieszczan lub włościan, lecz jesteś carem całej Rosyi“. W dwa lata potem — wywodzi Rodiczew — oświadcza rząd w Izbie, że jest obrońcą interesów 130.000 szlachty (oklaski w centrum). Prawo własności jest święte, lecz istnieje już prawo abutendi (nadużywania), które musi być zwalczane. Rząd musi oświadczyć, iż walka z nadużywaniem prawa własności jest jego najważniejszem zadaniem. Zamiast tego oświadcza jednak Stołypin, że prawo własności polega na sile, co przecież oznacza głoszenie zagłady (oklaski).

Poseł Warun (październikowiec) przypomina, że Rodiczew przed dwoma laty w mowie na kongresie kadetów wygłaszał te same zasady, jak obecnie Stołypin. Jest jasnem, że kadeci tylko dlatego trwają przy przymusowem wywłaszczeniu, aby włościan nakłonić do przyłączenia się do ich stronnictwa.

Przewodniczący przedkłada wniosek zamknięcia dyskusyi w sprawie agrarnej. Sprzeciwia się temu 43 posłów z prawicy. Wśród burzliwych oklasków wniosek przyjęto, wskutek czego 69 posłów straciło możność przemawiania.

Wczoraj zajmowała się duma interpelacyą w sprawie wydarzeń w Rydze. Według wiadomości nadeszłych do komisyi, która zajmowała się interpelacyą, więźniów w ryskiem więzieniu torturowano.

Minister sprawiedliwości oświadczył, że urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości nie brali udziału w gwałtach, o które ich obwiniano, oraz że wiadomości, które doszły do komisyi, są zupełnie fałszywe.

Także pomocnik ministra spraw wewnętrznych Makarow zabrał głos i oświadczył, że policya nie stała się nigdy winną tortur, których tyle wylicza sprawozdanie komisyi. Wstępne dochodzenia w tej mierze wykazały, że policya w Rydze w pewnych razach zbłądziła, bijąc więźniów pięściami, lecz były to uderzenia lekkie, a z tego powodu 42 policyantów wydano sądowi. Mówca nie chce bronić zachowania się policyi, lecz musi zauważyć, że żyje ona wśród warunków nieznośnych.

Okrucieństwa rewolucyonistów i fakt, że w prowincyach bałtyckich policya straciła w rannych i zabitych 1000 ludzi, mogą wyjaśnić dlaczego policya może nie umieć zachować zimnej krwi. Mówca przypomina, że zamachy terorystyczne, dokonane w r. 1906, pociągnęły za sobą liczne ofiary.

Oświadczenie ministra sprawiedliwości i pomocnika ministra spraw wewnętrznych wywołały dyskusyę, która przybrała nieoczekiwane rozmiary. Wielu mówców omawiało czyny terorystyczne i ogólną politykę.

Lublin. Wczoraj w pobliżu kościoła jakiś człowiek strzelił dwa razy z rewolweru do biskupa katolickiego, X. Jaczewskiego. Gdy strzały chybiły, rzucił się na biskupa i zranił go sztyletem w rękę. Napastnika ujęto. Jestto niejaki Zaleski, maryawita, który działał niewątpliwie pod wpływem fanatyzmu religijnego. Zaleski opanowany był od dawna szałem maryawickim, a zaostrzający się coraz bardziej konflikt maryawitów z prawowiernymi katolikami wprowadził go w stan niepoczytalności. Zamach wywołał w Lublinie tak olbrzymie wzburzenie, że zachodzi poważna obawa rozruchów przeciw maryawitom, jakkolwiek sam biskup polecił oddziaływać na ludność uspakajająco.

Petersburg. Według doniesienia z Kostromy, oddział strażników polowych zaskoczył z nienacka grupę, złożoną z około 100 ludzi, ćwiczących się w strzelaniu. Grupa ta należała do rewolucyjnej organizacyi bojowej, a wśród niej znajdowała się jedna żydówka. Rewolucyoniści przywitali strażników salwą, na którą ci również salwą odpowiedzieli. Kilka osób zostało zranionych. Trzech rewolucyonistów ujęto.

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Hołd Rady miejskiej i mieszczaństwa lwowskiego dla Arcypasterzy. Po wczorajszej uroczystości Bożego Ciała udali się członkowie Rady miejskiej i Towarzystwa Strzeleckiego do gmachu ratuszowego, skąd powozami odjechali do pałacu X. arcybiskupa Bilczewskiego. Pierwszą przyjął X. Arcybiskup deputacyę Rady miejskiej, w której imieniu przemówił p. wiceprezydent dr. Rutowski, wyrażając hołd i cześć dostojnemu arcypasterzowi, a piętnując haniebne oszczerstwo rzucone nań przez *Monitora.* Z kolei weszła do sali deputacya mieszczaństwa lwowskiego, reprezentowanego przez

Towarzystwo strzeleckie. Imieniem tej deputacyi przemówił p. prezydent Ciuchciński w tym samym duchu, co dr. Rutowski. X. Arcybiskup dziękował serdecznie wzruszony, zapewniając deputacye, że wyrażone mu zaufanie Rady miasta i mieszczaństwa naszego będzie dlań silnym bodźcem w dalszej pracy dla narodu i społeczeństwa. Następnie obydwie deputacye udały się do X. arcybiskupa Teodorowicza, który przyjął je w tym samym porządku i również serdecznie dziękował za wyrazy zaufania i hołdu.

Królem kurkowym na ten rok został wybrany p. Józef Scibor Rylski, krawiec męski.

Ślub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się dnia 4 czerwca ślub panny Janiny Marynowskiej, córki ś. p. dra Mieczysława i Aleksandry z Jaworskich, z p. Józefem Czaykowskim, synem ś. p. Marcelego i Maryi z Bołoz-Antoniewiczów.

W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się jutro, t. j. w sobotę ślub panny Maryi Merunowiczówny, córki p. Teofila Merunowicza, posła sejmowego i znanego dziennikarza, z panem Mieczysławem Krokowskim, urzędnikiem Banku łańcuckiego.

W Krynicy bawiło w czasie od 15 do 22 maja 228 gości kąpielowych.

„Spółka agronomów“. Z inicyatywy byłych uczniów w Akademii rolniczej w Dublanach, zawiązało się pod powyższą firmą Stowarzyszenie na podstawie ustawy z r. 1873, zarejestrowane, z ograniczoną odpowiedzialnością członków. Celem stowarzyszenia jest: a) udzielanie pomocy właścicielom majątków w pozyskiwaniu zawodowo-wykwalifikowanych kierowników gospodarczych, a z drugiej strony — pomocy pracownikom wykwalifikowanym w wyszukiwaniu odpowiednich posad; b) udzielanie członkom pomocy moralnej i finansowej, technicznej, bądźto przy zakupnie lub sprzedaży majątków, bądźto przy administrowaniu lub wydzierżawianiu gospodarstw; c) obejmowanie w administracyę czasową większych gospodarstw; d) nabywanie na własność lub obejmowanie w dzierżawę większych majątków; e) udzielanie członkom pożyczek hipotecznych lub krótkoterminowych w celach inwestycyjnych, czy to na nabycie, czy to wydzierżawienie majątku; f) przeprowadzenie konwersyi długów swych członków; g) załatwianie wszelkich spraw komisowych, leżących w związku z celami Spółki; h) prowadzenie rachunku bieżącego dla członków i przyjmowanie wkładek.

Członkiem Spółki może zostać rolnik, pracujący czynnie w zawodzie. Spółka agronomów jest organizacyą zawodową pracowników rolnych, a jej myślą przewodnią utrzymanie gospodarstw większych przy życiu, przez zapewnienie tymże odpowiednio wykwalifikowanych kierowników. Jest to jedyna tego rodzaju organizacya rolników u nas w kraju, która wzięła sobie za cel tę samą działalność, jaką z taką korzyścią rozwija w Księstwie poznańskiem „Związek Ziemian“. Na czele Spółki agronomów stoi Rada nadzorcza, złożona z 10 osób, a sprawami Spółki zarządza tymczasowa dyrekcya z 3 członków, w skład której należą pp. J. Głowacki, J. Wasung i dr. J. Tomalski. Spółka wchodzi w życie z dniem 1 czerwca, a jej lokal mieści się tymczasowo przy ul. Friedrichów l. 10.

Rozdrażnienie w polskiem Sokolstwie. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, że na odbytem walnem zgromadzeniu Sokoła-Macierzy zapadła uchwała, aby polscy Sokoli nie wzięli udziału w tegorocznym zjeździe Sokołów słowiańskich w Pradze, a to z tego powodu, że Czesi, po awanturach wyprawionych przez Rusinów na uniwersytecie lwowskim, zajęli wobec nas bardzo nieprzychylne stanowisko. Ta uchwała Sokoła-Macierzy została zrazu przyjęta spokojnie przez ogół druhów, przywykłych do wielkiej karności. Z czasem dopiero, zaczęło się wśród nich budzić z powodu niej niezadowolenie, mianowicie gdy okazało się, że zapadła ona pod wpływem wszechpolaków, którzy niemal za zadanie swoje wzięli różnić nas ze wszystkimi narodami. Poróżnili nas już w Galicyi z Rusinami, teraz usiłują poróżnić z żydami w Galicyi, a w Dumie rosyjskiej ze wszystkimi ludami, zamieszkującemi Rosyę, i wreszcie postanowili poróżnić nas z Czechami. Niezadowolenie z tego powodu objawia się w niektórych gniazdach sokolich tak silnie, że można obawiać się, że wzorowa do dziś dnia karność i solidarność w sokolstwie, mocno się zachwieje. Zwłaszcza niezadowoleni są z tej uchwały Sokoli z Królestwa i z pod zaboru pruskiego.

Redakcya *Rolnika* prosi o sprostowanie, że notatki o Chińczykach nie umieściła z własnej inicyatywy, jako wyrazu własnych przekonań ekonomicznych, lecz przedrukowała ją z *Gazety samborskiej*, jako myśl nurtującą w sferach rolniczych, a wywołaną nie drożyzną robotników rolnych, ale wprost zupełnym ich brakiem.

Samobójstwo młodej panienki. We środę około 9 wieczorem odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 18-letnia Bronisława Zaklińska, uczenica V-tej klasy liceum im. królowej Jadwigi, mieszkająca u krewnych swych przy ul. Romanowicza l. 14. Popełniła ona samobójstwo w chwili, gdy nikogo z rodziny nie było w domu. Zostawiła kilka listów, z których jeden adresowany był do p. Majerskiego, dyrektora liceum.

Piękną owacyę urządziła onegdaj młodzież uniwersytecka prof. Askenazemu, z okazyi nominacyi jego profesorem najnowszych dziejów historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim. Powitano go w auli przemowami i oznakami radości, że on otrzymał tę nominacyę.

Zamach morderczy. Ze Złoczowa donoszą, że kiedy onegdaj wieczór sekretarz powiatowy starostwa tamtejszego, p. Słonecki, wracając do Złoczowa przejeżdżał przez las koło Sokołówki, ktoś ukryty poza drzewami strzelił do niego. Na szczęście zadana mu rana nie jest niebezpieczną.

Mianowanie. Cesarz zamianował dziekana sanockiego, x. Bronisława Stasickiego, honorowym kanonikiem rz. kat. kapituły w Przemyślu.

Bezpłatny kurs dla wykształcenia dezynfektorów urządza fizyk miejski p. Legeżyński w dniach od 18 do 24 lipca.

Wystawa przemysłowo-rolnicza odbędzie się w drugiej połowie sierpnia w Wadowicach. Będzie na niej także urządzony osobny dział robót kobiecych, oraz dział sztuki polskiej stosowanej.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Lutowiskach, z roczną płacą 1000 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 kor., rozpisuje wydział Rady powiatowej w Lisku. Podania do 1 lipca.

Niepokoje na Rusi zakordonowej wydarzyły się w ubiegłym tygodniu w kilku punktach tego ogromnego kraju. Z Latyczowa podolskiego donoszą, że we wsi Swiecznie administrator i lokaj obywatela ziemskiego Gdowskiego, podczas objazdu pól zostali poturbowani przez włościan, którzy paśli bydło w zasiewach. Strażnik wiejski, który stanął w obronie poszwankowanych, zmuszony był schronić się do domu i strzelać do tłumu, który groził mu śmiercią i podpaleniem domu. Przybyły z powiatu „sprawnik“ wraz ze strażnikami konnymi zdołał stłumić rozruchy bez uciekania się do broni.

W majątku Kołodnem, pow. łuckiego, strejkujący parobcy wraz z kilkuset chłopami nie dopuścili do pracy robotników galicyjskich. Wezwano dragonów, którzy stoczyli z włościanami walkę, raniąc kilku.

Pod Wiśniowcem w powiecie krzemienieckim, włościanie podpalili dom p. Hulanickiego, zniszczyli młyn i wypuścili bydło na zasiane pola p. Hulanickiego i hr. Grocholskiego. Tłum włościański wypowiedział otwartą walkę oddziałowi policyi, wskutek czego wezwano dragonów. Powstała formalna bitwa, której rezultatem były ofiary z obu stron. U zaaresztowanych przewódców zaburzeń znaleziono zarówno proklamacye „czarnej sotni“ z monasteru Poczajowskiego, jak i proklamacye socyalistyczno-rewolucyjne. Świadczy to najlepiej, że „czarna sotnia“ i anarchia socyalistyczna idą wspólnie w walce przeciw ziemianom-Polakom na Rusi.

Wymiana listów. *Riecz* zamieszcza dwa listy, wymienione pomiędzy byłym wiceministrem spraw wewnętrznych, W. Hurką, a posłem kadeckim T. Rodiczewem. Pierwszy z tych listów brzmi jak następuje:

Łaskawy Panie!

Wczoraj w Dumie państwowej pozwoliłeś pan sobie twierdzić, że popełniłem takie czyny, które w najwyższym stopniu obciążają mój honor. Twierdzenie pańskie, jako pozostające w jawnej sprzeczności z tem, co ustalono na śledztwie sądowem w sprawie, o której pan mówiłeś, i co panu bez wątpienia wiadomo, stanowi zupełnie świadome i brudne oszczerstwo.

Gdybyś pan nie należał z pochodzenia do szlachty rosyjskiej, ograniczyłbym się na pociągnięciu pana do sądu za ten ohydny postępek. Ponieważ jednak widzę w panu szlachcica rosyjskiego, więc zanim ucieknę się do tego środka, proponuję panu zdać mi sprawę z pańskich słów tym jedynym sposobem, jakim odpowiadają w takich razach ludzie honoru, a mianowicie przyjmując moje wyzwanie. *Włodzimierz Hurko.*

Nazajutrz Rodiczew odpisał jak następuje:

Łaskawy panie!

Przysłałeś mi pan wyzwanie na pojedynek, dopatrzywszy się w moich słowach, wypowiedzianych w Dumie państwowej z powodu pańskiego postępowania w roli wiceministra — świadomego brudnego oszczerstwa i ohydnego czynu.

Nie dotykając w obecnej chwili znaczenia słów moich i nie rozważając dopuszczalności pańskich wyrażeń, winienem oświadczyć panu, że jesteś pan pod śledztwem za przestępstwo, nietylko karane przez prawo, lecz i sprzeciwiające się zasadom honoru. Dopóki ciąży na panu oskarżenie co do tego, że komunikowałeś pan świadomie nieprawdę o działalności swojej, za potępienie czego powołujesz mnie pan do zdania sobie sprawy, dopóty nie może być przyznane panu prawo żądania odemnie zadośćuczynienia na drodze pojedynku.

Dlatego, niezależnie od innych kombinacyi, uchylam pańskie wyzwanie. *Teodor Rodiczew.*

Dr. Ignacy Schönbach otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kopernika l. 20.

Anegdota wyborcza. P. Stanisław Jasiński, który przybył przed kilku dniami z Paryża do Lwowa, nadsyła nam następującą doskonałą anegdotę:

„W środę wieczorem — pisze on — w towarzystwie przyjaciół udałem się do kawiarni w ogrodzie jezuickim, aby odetchnąć nieco świeżem powietrzem lwiego grodu — a przysłuchać się muzyce wojskowej. A że to już rok takiej sposobności przyjrzenia się swojszczyźnie nie miałem, więc ciekawie przyglądałem się wszystkim, a także i „obywatelom kelnerom“. Nie zawadzi — myślę sobie — zapytać ich o wybory, bo różni ludziska narzekają, jako że wynik ich fatalny... A że usługujący nam wydał mi się człekiem niezłym, poczciwym chrześcijaninem, nuż go brać na spytki.

— Hm... człowieku, a wy głosowaliście — powiadam — za Breiterem pewno, co?

— A gdzieżby ta proszę łaski pana — odpowiada mi chłopina w głowę się poskrobując — niech ręka Boska broni...

— A za kimże to? — przerywam.

— A no za redaktorem *Monitora*, bo ktoby tam chciał za takim Breiterem...

— Dosyć — myślę sobie — panie wyborco.

Ale że śmiech się zerwał, a towarzysze moi poczęli wypytywać siła też za głos dany człowiek nasz otrzymał — poprosiłem bliższego określenia, jakie to mianowicie wynagrodzenia tacy wyborcy dostają?

Ale przyjaciel mój uniesiony, odpowiedział mi tyle tylko: „Widzisz, to jest charakterystyczne uświadomienie naszych wyborców, głosują oni nie za p. Breiterem, jeno za redaktorem *Monitora*“.

Stanisław Jasiński.

Zamach samobójczy. Dwudziestoparoletnia panna Eugenia Cwikowska, zatrudniona w biurze notaryusza w Nowym Targu, przyjechała przed kilku dniami do Krakowa i zamieszkała w hotelu Europejskim. W poniedziałek napisała kilka listów pożegnalnych do braci i do krewnych, poczem około godziny 2-ej w nocy dała do siebie kilka strzałów rewolwerowych, z których jeden przebił jej bok poniżej serca. Odwieziono ją do szpitala, gdzie błagała aby jej nie ratowano, gdyż nie chce żyć dłużej i nawet żądała wydania jej rewolweru, aby mogła jeszcze raz strzelić do siebie. Desperatka cierpi podobno na rozstrój nerwowy.

Fałszywa pogłoska. Dzisiaj krążyła w mieście pogłoska, jakoby w nocy złoczyńcy otworzyli grobowiec ś. p. prezydenta Michalskiego i obrabowali zwłoki z kosztownego stroju narodowego, w którem je pochowano. Policya wysłała agentów na cmentarz, którzy stwierdzili, że cała ta pogłoska polega tylko na zmyślonej plotce, a grobowiec śp. prezydenta jest zupełnie nienaruszony.

Temperatura dnia 29 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +10, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +15, w Gracu +15 w Pradze +10, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +23, w Budapeszcie +17, w Berlinie +10, w Hamburgu +8, w Monachium +11, w Zurychu +14, w Genewie +15, w Lugano +18, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +14, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +16, w Sztokholmie +5, w Petersburgu +3, w Wilnie +4, w Warszawie +6, w Moskwie +5, w Kijowie +11, w Odessie +19, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +18, w Konstantynopolu +22, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Gorlicach zmarł adwokat krajowy a zarazem burmistrz miasta, dr. Emil Wolniewicz, w 44 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +11 R. w poł. +18 R. w cieniu, +24 na słońcu. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Z ulicy.

— Panie dobrodzieju, wesprzyj biednego.

— Kiedy drobnych nie mam...

— To ja panu wydam resztę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Chory z urojenia“, komedya Molièra, występ Miecz. Frenkla. — W sobotę popołudniu ostatnie w bieżącym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Tamten“ sztuka J. Maskoffa. Debiut Izy Koreckiej w roli Maryi; w sobotę wieczorem „Carmen“, przedostatni występ Sigridy Arnoldson. — W niedzielę popołudniu „Dama od Maksyma“, wieczorem „Wesoła wdówka. — W poniedziałek „Starzy kawalerowie,“ komedya Sardou, występ Miecz. Frenkla. — We wtorek „Mignon“ Thomasa, ostatni występ S. Arnoldson. — We środę „Odrodzenie,“ komedya Schönthana, występ M. Frenkla.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „300 dni“, krotochwila P. Gavault'a i A. Charvey'a; w sobotę „Mieszczanie“ Gorkiego; w niedzielę „Nadzieja“ Heijermansa. We wszystkich tych sztukach występuje gościnnie p. Feldman.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 maja *Saschoff*, fenomenalna trupa kirgizka. — *Cyrk Liliputów* z nowym programem. — *La Perle*, tancerka świetlana. — 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 maja.

(Z). Lepsze notowania na targach zagranicznych, tudzież wiadomości o poprawieniu się stanu pól na Węgrzech, wywołały dziś na giełdzie tutejszej stanowczy zwrot na lepsze. Podniosły się zarówno akcye bankowe, jak kolejowe i przemysłowe.

Z akcyi kolejowych największą zwyżkę (5 koron) uzyskały lombardy. Przypisać to należy bardzo korzystnemu wrażeniu, jakie wywarła mowa prezydenta kolei Południowej br. Chlumeckiego, wypowiedziena na wczorajszem zgromadzeniu akcyonaryuszy. Między innemi rzekł on, że można już w niedalekiej przyszłości liczyć na znaczne zwiększenie się dochodów tej kolei, gdyż niektóre taryfy zostaną podwyższone, a przyznane refakcye częściowo zniesione.

Od pewnego czasu obniża się stale kurs losów tureckich, które poprzednio przez kilka tygodni bezustannie szły w górę. Dosięgły one już były kursu prawie 200 koron. dzisiejszy zaś kurs ich wynosi tylko 183. Powód tego spadku jest następujący: Suma jaką otrzymuje corocznie zarząd tureckiego długu państwowego (Dette publique) na obsługę losów tureckich jest prawie o 2 miliony franków większa niż potrzeba na wypłatę sum wygranych, to też cała renta obracana bywa na zakupno na giełdach europejskich losów tureckich celem zniszczenia ich. Zakupna te uskuteczniano zarówno w Wiedniu, jak w Paryżu i Berlinie. Obecnie jednak postanowił zarząd tureckiego długu publicznego nie kupować losów w Wiedniu, gdyż są one tu znacznie droższe niż na innych giełdach. W Paryżu np. można dostać dziś los turecki za 155 franków, a w Wiedniu trzeba zapłacić 183 koron. Owóż to wstrzymanie dalszych zakupów wywołało na razie spadek kursu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 29-ego maja. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·60—9·80, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 8·25—8·40, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·20—9·50, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 0·00—0·00, jęczmień browarniany 9·50—10·00, groch pastewny 0·00—0·00, groch do gotowania 11·50—12·00, wyka 0·00—0·00, bobik 0·00—0·00, koniczyna czerwona 00·00—00·00, koniczyna biała 00·00—00·00, koniczyna szwedzka 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 45·50—45·75, ekskontyngentowany 26·00—26·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Beberitz. Wczoraj na wielkim placu ćwiczeń odbyły się ćwiczenia w obecności cesarza Wilhelma i szefa austro-węgierskiego sztabu Konrada Hetzendorfa. Cesarzowa przybyła na ćwiczenia konno. Po ćwiczeniach w kasynie oficerskiem odbyło się śniadanie, podczas którego jenerał Hetzendorf siedział obok cesarza. Cesarz prowadził z nim bardzo ożywioną rozmowę, wreszcie wygłosił mowę, którą zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć austro-węgierskiej armii. Wieczorem u austro-węgierskiego *attache* wojskowego odbył się obiad.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Rozpoczął się tu dziś 26-ty kongres fachowców gazowych i wodnych z Austro-węgier, przyczem odbywa się 25-letni jubileusz tego związku. Przybyło 250 delegatów z wszystkich stron Monarchii i z państwa niemieckiego.

Kraków. Na zjazd I okręgu Sokołów do Cieszyna wybiera się z Krakowa znaczna liczba uczestników umundurowanych; pojedzie też sporo osób w zwykłych strojach. Wyjeżdża całe prezydyum krakowskiego Sokoła i orkiestra.

Petersburg. Posłowie hr. Bobrzyński, Kuźmin-Karawajew, Bułgakow, Parganow i Rodiczew wypowiedzieli w dumie mowy, które wywarły silne wrażenie.

P. Bobrzyński potępił czyny terorystyczne zarówno przez członków prawicy, jak i przez członków lewicy wykonane.

P. Kuźmin-Karawajew apelował do dumy, aby podniosła cenę życia ludzkiego, które w Rosyi nic nie jest warte. Mówca zakończył okrzykiem: Precz z czynami terorystycznymi i z gwałtami! Niech żyje pokojowa, spokojna Rosya!

Członek partyi kadetów Bułgakow charakteryzował położenie rządu, który stopniowo schodzi na poziom osób, nie dbających o prawo. W państwie być musi silna władza, ciesząca się powagą moralną. Osiągnąć to jest najważniejszem zadaniem dumy. Należy położyć tamę strumieniom krwi, które płyną w całej Rosyi.

Również Parganow protestował przeciw okrucieństwom, zwłaszcza gdy wychodzą one od rządu, który przedstawia zorganizowaną władzę.

Prezes Koła polskiego Dmowski wygłosił mowę, w której powiedział, że Polacy głosowali dnia 28 b. m. przeciw potępieniu zbrodni politycznych, ponieważ nie można potępiać odosobnionych faktów bez wskazywania przyczyn, które je wywołują. Zbrodnie polityczne w Rosyi można tłómaczyć, ale nie potępiać. W Rosyi wywiązała się okropna walka: podczas gdy wy jesteście narodem europejskim i należycie do Europy przez waszą religię chrześcijańską, która jest religią człowieka wolnego, i przez wasze idee, to rząd w Rosyi jest przejęty duchem azyatyckim. (Huczne oklaski). Rządy europejskie przyznają każdemu obywatelowi legalne środki do walki z rządem, a rządy te są przedstawicielami woli większości narodu. Rząd azyatycki tępi wszystkich swych wewnętrznych nieprzyjaciół. Nieprzyjaciel rządu odpowiada ze swej strony, że nie ma innego środka walki, jak tępienie rządu.

„Należę — powiada mówca — do narodu polskiego, który był prześladowany dlatego, że inaczej myślał, niż rząd. Wysyłano nas na Sybir za to, żeśmy czytali naszych poetów. W podobnych warunkach nie może się nie rodzić teroryzm. Nasi przodkowie organizowali powstania. My jesteśmy cierpliwi i nie idziemy za ich przykładem, a dopiero nasze dzieci, wychowywane w szkołach rządowych, wprowadzają do kraju teroryzm. Jest to podarek rządu rosyjskiego. Trzeba kres położyć temu rządowi i temu teroryzmowi. Jedynie duma może to uczynić, duma, która ma dać silną konstytucyę; teroryzm, rabunek i gwałty nie dadzą się pogodzić z rządem konstytucyjnym.“ Dmowski proponuje imieniem Koła polskiego następujący porządek dzienny: Uznając, że wywody ministra spraw wewnętrznych stwierdzają nielegalność aktów policyi w prowincyach nadbałtyckich, że akta teroryzmu są ogólnym naturalnym objawem w państwie, że akta te nie dadzą się pogodzić z rządami konstytucyjnymi, ale z drugiej strony nie mogą służyć urzędnikom za powód do naruszania prawa, duma przechodzi do porządku dziennego.

Przedłożono ogółem 8 porządków dziennych, z których cztery wyrażają potępienie czynów terorystycznych, a cztery określają oświadczenia rządu jako niezadowalające.

Duma wszystkie porządki dzienne odrzuciła. Na wniosek trudowników zarządzono 15-minutową przerwę, po której przewodniczący odczytał nowy porządek dzienny, zaproponowany przez trudowników opiewający: Uznając, że oświadczenia rządu pozytywnie stwierdzają bezprawia pewnej części organów policyjnych w prowincyach nadbałtyckich — duma przechodzi do porządku dziennego.

Socyalni demokraci proponują zmianę w tym duchu, „że oświadczenia rządu są niezadowalające“.

Z tego powodu wyłoniła się ewentualność, przewidziana w ustawie o Dumie, że skoro $^2/_3$ członków Dumy uzna oświadczenie rządu za niedostateczne, dotycząca sprawa ma być przez prezydenta ministrów przedłożona carowi.

Deputowani Maklakow, Stachowicz i Hessen protestują przeciw naruszeniu regulaminu i wskazują, że dyskusya nad nowym porządkiem dziennym jest niedopuszczalna, skoro odrzucono poprzednio ośm porządków dziennych.

Mimo, że znaczna większość Izby oświadcza się za dalszą dyskusyą, kadeci, dzicy i członkowie prawicy oświadczają, że nie chcą brać udziału w nieprawidłowych obradach i wstrzymają się od głosowania. Dyskusya zakończyła się przyjęciem porządku dziennego trudowników wraz z dodatkiem socyalistów ogromną większością głosów skrajnej lewicy, trudowników i Polaków.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy przyszło do bardzo ożywionej wymiany słów między Rodiczewem a Bobrińskim z powodu obraźliwego wyrażenia się pierwszego o Bobrińskim.

Petersburg. Po skończeniu wczorajszego posiedzenia dumy odbyła się konferencya kilku wybitnych mężów stanu. Sytuacyę uznają za krytyczną. We wszystkich umiarkowanych kołach wywołuje oburzenie konsekwentne odmawianie przez dumę potępienia teroryzmu.

Petersburg. Nieprawdziwe są wiadomości, rozpowszechnione z okazyi pisma niemieckiego ambasadora Schona i byłego rosyjskiego ambasadora w Berlinie Szuwałowa, co do rzekomych usług, jakie rząd niemiecki miał wyświadczyć w sprawie Kiaoczau, Mandżuryi i autonomii Królestwa polskiego, jakoteż nieprawdziwa jest wiadomość, że Niemcy w związku z odbudową floty rosyjskiej ubiegają się o znaczne dostawy, za co ofiarowują zrealizowanie pożyczki rosyjskiej.

Petersburg. W kilku miastach dokonano licznych aresztowań. Wykryto rozgałęzioną organizacyę rewolucyjnego związku wojskowego.

Petersburg. Na posiedzeniu prezydyum Dumy i przedstawicieli frakcyi ustalono porządek, w jakim rozważane będą w Dumie projekty ustaw. Projekt szkolny Koła polskiego jest z kolei 9-ty, sprawa autonomii Królestwa zajmuje miejsce 10-te.

Petersburg. Po długiem oczekiwaniu zatwierdzono związek lekarzy i przyrodników polskich o bardzo szerokich podstawach z działalnością na całe państwo.

Helsingfors. Niedaleko stacyi Rouvola czterech uzbrojonych ludzi napadło na kasyera jednej z fabryk. Kasyera zabito. Zbrodniarze zrabowali 6.700 marek. Udało im się umknąć.

Paryż. Izba przyjęła wniosek o dopuszczenie małżeństwa między szwagrem i szwagrową, oraz wniosek, zmieniający sposób liczenia 10-miesięcznego terminu, jaki musi przeczekać rozwiedziona żona, zanim ponownie może wstąpić w związki małżeńskie.

Rzym. Wczoraj wieczorem przybyły z Terni dzieci strejkujących robotników fabryk stali w Terni, które rzymskie rodziny robotnicze przyjęły na wychowanie. Robotnicy wyszli w wielkim pochodzie naprzeciw i urządzili hałaśliwą demonstracyę, która doprowadziła do starcia z policyą i wojskiem. 11 żołnierzy policyjnych jest lekko rannych. Z demonstrantów także kilku zraniono. Pewien deputowany republikański, który był w pochodzie, również został poturbowany.

Lizbona. Rada miasta ułożyła protest przeciw rozwiązaniu Izby. Inne gminy miejskie mają się do tego protestu przyłączyć.

Marsylia. Wszyscy wpisani do listy marynarskiej marynarze proklamowali strejk generalny, oświadczając, że wytrwają w nim, dopóki rząd nie da im satysfakcyi.

Nowy Jork. Prezydent Roosevelt wygłosił w Indianopolis w stanie Indiana mowę, w której poruszył wielkie zagadnienia przemysłowe i społeczne. Specyalnie ważną kwestyę zdaniem jego tworzy utrzymanie prawa własności, które jest mniej zagrożone przez socyalistów i anarchistów, niż przez nadużycia ludzi nadmiernie bogatych. Prezydent domaga się, aby rząd Unii miał prawo poddania kolei żelaznych pod odpowiednią kontrolę także co do wydawania akcyi i listów zastawnych. Tym sposobem będzie możliwe zapobieżenie nadmiernej kapitalizacyi. Roosevelt zakończył apelem następującym: Żądajcie uczciwości i odwagi od urzędników publicznych, przypomnijcie bogaczom, że przy używaniu majątków swych powinni być świadomi tego, że są niejako kuratorami tych majątków, czy też publicznymi mężami zaufania i że wszelkie nadużycia własności są zarówno dla nich, jak dla innych ludzi bogatych i dla narodu złowróżbne.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 maja.

Marki 117.72, renta majowa 97·95, węgierska renta koronowa 93.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 660·50, węg. zakł. kred. 761 00, anglobanku 305 00, unionbanku 562 00, bankvereinu 542·00, länderbanku 446.50, kolei państw. 678 50, lombardy 131.00, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 550.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592·50, Rima Muranyi 548·00, prag. T. żel. 0000 00, losy tureckie 183 25, ruble 252 50.
Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50* 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12 00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.0*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00. 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.39, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6 15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa [illegible]
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.[illegible], **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9 40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2 28, 3 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1.6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 6 31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Teraz dopiero spostrzegła kobietę, która stała przy drzwiach, owinięta w czerwoną chustkę.

— To ona mnie przyniosła tu z powozu — odparł książę. — Utrzymuje, że jest Rajputanką szlachetnego rodu.

— Jestem z rodu „choban". Biała wróżka cudownie uleczyła mego męża. Miał chorą głowę i nie poznawał mnie wcale; w szpitalu, prawda, umarł, ale przedtem uśmiechnął się do mnie i zawołał mnie po imieniu.

— To ona cię przyniosła! — szepnęła ze drżeniem królowa, otulając znowu Kunwara objęciem, gdyż zgodnie z miejscowemi pojęciami musiała wierzyć, że dotknięcie wdowy jest dla chłopca złą wróżbą.

Kobieta upadła przed nią na kolana.

— Przebacz! przebacz! — wołała. — Miałam troje dzieci i bogowie mi je zabrali; straciłam także męża. Tak mi było słodko nieść twego syna! O, możesz mi przebaczyć, ty, co posiadasz skarb taki! Ja jestem tylko biedną, biedną wdową.

— A ja wdową po człowieku, który żyje — szepnęła jakby do siebie królowa. — Wstań, nie mam do ciebie żalu.

Ale kobieta z pustyni przylgnęła do ziemi i tuliła w ręku bose stopy królowej.

— Podnieś się siostro moja — powtórzyła z dobrocią monarchini. — Mowa twoja słodsza, niż górali z Conlanu, ale niektóre słowa są dla mnie nieznane.

— Jestem córką pustyni, umiem paść wielbłądy i doić krowy... Nie wiem, jak się mówi do wielkiej królowej... Przebacz mi... Niech biała wróżka odpowiada ci w mojem imieniu.

Kasia słuchała tej rozmowy z roztargnieniem. Uwolniona od obowiązku czuwania nad księciem, myślała o fatalnym pogromie w szpitalu, o zupełnym upadku swego dzieła; widziała każdego z chorych po kolei, opuszczającego przybytek jej pracy, to znów zdawało jej się, że Tarwin umiera wśród okrutnych męczarni, i miała to wrażenie, że zabiła go własną ręką.

— To jedyna kobieta — rzekła do królowej tonem niewypowiedzianego przygnębienia — która nie odstąpiła mnie dzisiaj. A przecież wszystkim chciałam czynić tylko dobrze.

— Mówiono mi w pałacu, że miałaś pani nieprzyjemności w szpitalu? — zapytała królowa, otaczając ramieniem z miłością szyję syna.

— Nie ma już szpitala — rzekła Kasia twardo.

— Obiecałaś mi, że mnie tam kiedy zaprowadzisz — zauważył Kunwar z wymówką.

— Kapłan jakiś zawrócił głowy chorym — jęknęła pochylona ku ziemi kobieta; — wmówił w ludzi, że czary mieszczą się w lekarstwach.

— Niech nas niebo strzeże od złych i szkodliwych! — szepnęła z westchnieniem królowa.

— Nieszczęśliwe — jęczała kobieta z pustyni — będą powtarzały i rozgłaszały wszędzie, że dzieci ich są małpami, a ich własne kurze dusze zostały zaprzedane dyabłu... Za tydzień jednak dowiedzą się prawdy, gdyż wszystkie umrą niezawodnie...

Kasia zadrżała na dźwięk tych wyrazów; odczuła, że jest w nich prawda.

— Ależ lekarstwa! — zaczęła królowa. — Czyż nie wiedzą, jak wielka, tajemnicza potęga ukrywa się w lekarstwach?

— Co tam lekarstwa! — zawołała Rajputanka. — Ona sprawiła, że mąż mnie poznał i przemówił do mnie przed śmiercią. Jestem teraz jej niewolnicą.

— Ona wróciła zdrowie mojemu synowi — dorzuciła królowa ze wzruszeniem — i pragnę być jej siostrą.

Kunwar zwrócił na matkę ciekawe spojrzenie.

— Dlaczego ta kobieta mówi do ciebie tak śmiało? — zapytał. — Obca jest, i nie rozumiem, po co aż tutaj przyszła.

— Obie jesteśmy kobietami, moje dziecko. Oprzyj mi się na ramieniu. Tak mi słodko, gdy jesteś blisko, mój skarbie.

— Syn nieba jest tak chudy, jak ryż wysuszony.

— Jak wygłodzona małpa — dodała królowa, przyciskając usta do chłopczyny.

Obie matki indyjskie, zgodnie z miejscowym zwyczajem, starały się poniżyć wartość drogiego przedmiotu, aby zazdrosnym bogom nie dać powodu do gniewu, w którym mogą tak łatwo zniszczyć szczęście ludzkie.

— Moti nie żyje, moja śliczna małpa! — zaczął się skarżyć Kunwar. — Muszę iść do pałacu, wybrać sobie inną.

— Jeszcze za słaby jesteś — rzekła matka — abyś sam biegał po tych zimnych korytarzach. Zostań tu z nami lepiej. Prawda, Sahib Kasia? Nie pozwól mu się stąd oddalić.

Biedna matka wiedziała z doświadczenia, że opór jej na nic się nie zda, a wola syna bywa nieugiętą.

— Ja chcę — rzekł książę, dumnie wznosząc głowę — ja chcę i jestem panem.

— Zostań z nami, kochanie — przemówiła Kasia, zbudzona znowu z marzeń.

Właśnie przed chwilą zadawała sobie pytanie: czy w ciągu trzech miesięcy będzie mogła zgromadzić chorych powtórnie w szpitalu, i czy jej nie unosi wyobraźnia pod względem niebezpieczeństwa, jakie grozi Tarwinowi?

— Ja chcę — powtórzył Kunwar, wysuwając się z objęć matki — znudziło mi się słuchać babskiego gadania.

— Czy królowa pozwoli? — cicho spytała kobieta z pustyni.

Matka Kunwara skinęła twierdząco, i mały książę ujrzał się nagle ujętym w silne ramiona, przeciw którym walczyć byłoby nadaremnie.

— Puść mnie, ty, wdowo! — zawołał ze wściekłością.

— Rajputanin nigdy nie znieważa kobiet — odpowiedziała mu spokojnie. — Jeśli cielę nie słucha dobrowolnie krowy, to pod jarzmem nauczy się z musu posłuszeństwa. Syn nieba nie ma dość siły, aby biegał sam po pałacu; spadłby ze schodów i stałoby się nieszczęście. Kiedy gniew jego minie, będzie zmęczony... Już i teraz — dodała, pochylając nad nim swe wielkie, czarne oczy — już i teraz zaczyna się uspokajać, a jednocześnie słabnąć. Jeszcze chwila, synu nieba, a przestaniesz być księciem i będziesz tylko dzieckiem, małem dzieckiem, takiem, jak były moje, kiedy przyszły na świat... te, które utraciłam.

I rzeczywiście, Kunwar, wyczerpany wybuchem gniewu, był teraz całkiem bezsilny; głowa jego oparła się bezwładnie na sprężystem ramieniu wdowy.

— Wstyd, wstyd!... powtarzał. — Już nie chcę iść wcale. Dajcie mi zasnąć.

Kobieta pogłaskała mu rękę łagodnie i oddała go matce, która ułożyła syna obok siebie na wygodnych poduszkach, osłoniła cienką szatą muślinową i z zachwytem patrzała na skarb ukochany.

Rajputanka położyła się na ziemi, Kasia usiadła na niskim taburecie i wsłuchiwała się w ruch monotonny lichego angielskiego zegara, umieszczonego w niszy. Gdzieś za murem głos kobiecy śpiewał smutną zwrotkę, ciepły wiatr południowy wkradał się tchnieniem gorącem przez szczeliny okiennic, konie eskorty biły kopytami o marmurowe tafle i gryzły wędzidła. Kasia wsłuchiwała się w te wszystkie szmery, a w duszy jej rosła trwoga o Tarwina.

— Śpi — szepnęła królowa ze łzami rozczulenia w oczach. — Co on mówił o swojej małpie, że nie żyje? — zapytała, zwracając się do Kasi.

— Zdechło biedne zwierzę — odparła dziewczyna, z przykrością popełniając to kłamstwo. — Musiała zjeść owoc niezdrowy w ogrodzie.

— W ogrodzie? — podejrzliwie szepnęła królowa.

— Tak, w ogrodzie.

— I dlaczego zdechła? Jak się to stało?

— Nie wiem. Nie byłam przy tem...

Nastąpiła długa chwila wymownego milczenia.

— Sahib-Kasia — pierwsza zaczęła królowa — co myślisz o księciu? Czy już zdrów zupełnie?

— Nie; z czasem jednak odzyska siły niezawodnie. Zmiana powietrza zrobiłaby mu bardzo dobrze.

— Myślałam o tem w tych dniach samotności — rzekła królowa — ale to serce mi krwawi, to tak boli, że nie mam siły... Co ja wiem o tamtym świecie?... Skądże mogłabym wiedzieć, czy mu tam dobrze będzie daleko odemnie — tu przecież... — i zatrzymała się nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza